



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILII



Rok IX, nr 9 (214)

Wilno, 1 - 15 maja 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES



**Dogodne połączenia
z Wilna
przez Warszawę do:**
Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu
Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

W sprawie „Kuriera”	2
VII Zjazd ZPL	3
Galeria	4
Prasa rosyjskojęzyczna	4 7
Sylwetka B. Piłsudskiego	5
Dzieła A. Wiwulskiego	6
Konkursy literackie	7
Książka litewska	8
Bez podatków	9
„Maj nad Wilią”	9

Z tygodnia na tydzień

❖ Podczas pobytu w Brukseli Valdas Adamkus raz jeszcze zadeklarował dążenie Litwy do przystąpienia do NATO i UE. Jest to druga wizyta zagraniczna nowo wybranego prezydenta (pierwsza była do Polski).

❖ W Wilnie przebywali — prezes „Wspólnoty Polskiej” Andrzej Stelmachowski i grupa polskich parlamentarzystów na czele z Andrzejem Zakrzewskim, przewodniczącym Komisji ds. Łączności z Polakami za granicą Sejmu RP. Wzięli oni udział w uroczystości rozpoczęcia budowy Domu Polskiego przy ul. Nowogrodzkiej i obradach VII Zjazdu Związku Polaków.

❖ Parlamentarzyści z Polski mieli również spotkania — z przewodniczącym Sejmu RL Vytautasem Landsbergisem i dyrektorem Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych Remigijusem Motuzasem, a w ambasadzie RP — z przedstawicielami środowisk polskich.

❖ Vytautas Landsbergis z wizytą oficjalną przebywał w Rzymie. Spotkał się z szefem parlamentu włoskiego, został przyjęty na audiencji przez Jana Pawła II. Z papieżem rozmowa odbywała się bez tłumacza — przez pół godziny rozmawiano po polsku.

❖ 17-18 kwietnia z wizytą roboczą na Litwie przebywał szef Sztabu Generalnego RP, generał dywizji Henryk Szumski.

❖ Niedawno prezydentowi Jacques'owi Chiracowi listy uwieńczyła 32-letnia Asta Skaisgirytė-Liauskienė, m.in. absolwentka Uniwersytetu Wileńskiego i Instytutu Międzynarodowej Administracji w Paryżu, obecnie — najmłodszy ambasador w korpusie dyplomatycznym Litwy, wcześniej — doradca premiera ds. międzynarodowych.

❖ W najbliższym czasie może dojść do zjednoczenia dwóch potężnych banków niepaństwowych: Bank Wileński zamierza nabyć ponad połowę akcji Banku „Hermis”.

❖ Podczas omawiania ilości rejsów na sezon letni powstał konflikt między kierownictwem Litewskich Linii Lotniczych a niemiecką „Lufthansą” i skandynawskim SAS-em. I chociaż lato „nie za górami”, nie udaje się jak na razie dojść do wspólnego mianownika.

❖ Państwowy Zakład Ciepłarniany w podwileńskich Pogirach szykuje się do renowacji o wielkiej skali. W tym celu zamierza zaciągnąć pożyczkę wysokości 32 mln Lt w wileńskim oddziale polskiego Kredytu Banku.

❖ Kowieńska prokuratura bada prawomocność nabycia ponad połowy akcji największej telewizji prywatnej LNK przez Hubertasa Grušnysa, prezesa stacji radiowych „M-1” i „M-1 plus”. Chodzi o to, że na akcje LNK był nałożony areszt, gdy wszczęto sprawę karną przeciwko poprzedniemu akcjonariuszowi — spółce inwestycyjnej „Kauno holding”.

❖ Święto Pieśni Litwinów Świata odbędzie się w Wilnie w dniach 2-6 lipca br. Impreza jest poświęcona 80-leciu państwa litewskiego.

❖ W dniach 17-19 kwietnia w pałacu kultury i sportu MSW miał miejsce V Festiwal Polskich Zespołów Folklorystycznych Wileńszczyzny.

❖ Po tygodniu, w tej samej sali, z inicjatywy Radia „Znad Wilii” odbył się II Przegląd Polskiej Piosenki Estradowej.

❖ Trwają przygotowania do jubileuszowego X Festiwalu „Kwiaty polskie” w podwileńskim Niemenczynie. Organizator i dyrygent, jak i w latach poprzednich — Jan Gabriel Mincewicz, poseł na Sejm RL.

A.P.



Fot. Algimantas Žižiūnas

My z niego wszyscy

Witamy uczestników święta



Maj umaja ziemię delikatną zielenią. Pierwszą jak miłość, jak nowo napisany wiersz. W Wilnie środowisko polskie (i nie tylko polskie) w dniach 13-16 maja będzie mogło wysłuchać dziesiątków utworów powstałych spod pióra poetów z Litwy, Polski, Czech, Białorusi, Estonii, innych krajów.

„Dziękuję serdecznie za pamięć o mnie i zaproszenie na święto poetyckie. Potwierdzam swój udział” — pisze poeta Wiesław Szymański z Białegostoku, powiadając o przyjeździe na V Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”. Potwierdzili swój udział w wileńskiej imprezie literaci z Warszawy, Krakowa, Katowic, Olsztyna, Zielonej Góry, Bydgoszczy, Brzegu, a także z wspomnianych krajów. Inny uczestnik „Maja”, Libor Martinek z Opawy (Czechy), zapowiadając swój udział w towarzyszącej „Majowi” konferencji naukowej „My z Niego wszyscy” napisał, że przygotowuje referat „dla Wilna na temat „Adam Mickiewicz i Czechy” i że znalazł mnóstwo ciekawych informacji, które w Polsce nie są znane. Z kolei nasz rodak, dziś zielonogórski poeta Henryk Szyłkin, oprócz udziału w wileńskiej imprezie, razem z działaczami Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej przywiezie dla szkoły-internatu w Podbrodziu dary. Z podobną misją, a okazją ku temu jest nasze święto, z Wrocławia wyruszy mikrobus na czele z Aleksandrem Srebrakowskim. Dostarczy on dary znad Odry do Kowna, jak też przywiezie 20 plansz, na których udokumentowano historię budowy pomników Wieszczu na świecie. Ta ekspozycja będzie towarzyszyć konferencji naukowej na Uniwersytecie Wileńskim, pokażemy ją również w Galerii Polskiej.

W liście do naszej redakcji Janusz Odrowąż-Pieniążek, dyrektor Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza życzy imprezie powodzenia, zaś nasz wierny przyjaciel — Konsul Generalny RP w Lyonie, Wojciech Jerzy Podgórski, naukowiec i poeta zapewnia, że „duchem będzie z nami”. Z przyczyn obiektywnych obydwaj nie mogą przybyć do Wilna.

Swoją udział w naszej imprezie poetyckiej, wspieranej przez Instytut Polski w Wilnie w ramach „Dni Polskich”, zapowiedzieli również plastycy, którzy przyjadą na międzynarodowy plener. Spotka się więc nad Wilią i Niemnem Słowo i Obraz, a połączy je hasło „Mickiewicz”, który jest ponad granicami i któremu to poświęcana jest cała impreza.

Tegoroczny „Maj nad Wilią” uwieńczy — o ile inicjatywa otrzyma poparcie — wydanie pokłosa pobytu u nas poetów i plastyków w postaci książki. W imieniu organizatorów — redakcji naszego pisma oraz polskich poetów Wilna zapraszamy do udziału.

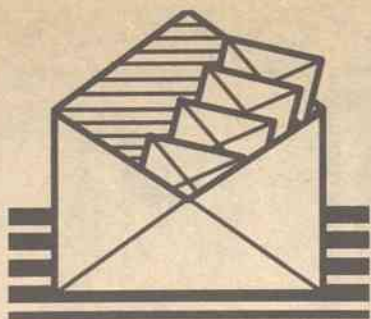
Dokładny program drukujemy na str. 8

Wiesław Malicki (Opole)

Maj nad Wilią

Szumia jej wody w dwu językach
lecz maj taki sam jak w maju
rozmiłowany jest w świętowaniu
życia

Dokąd zmierzasz myślami
Adamie
patrz na młodzież z Batorego
Dokąd zmierza ich wiedza
posiadająca dwa serca
a tylko jedno
Wilno



Interesuje mnie Litwa

Jestem studentem czwartego roku polonistyki na Uniwersytecie Gdańskim. Przed paroma dniami otrzymałem od przyjaciela, wileńszczyjczyka, który studiował w Gdańsku, styczniowy numer „Znad Wilii”. To pierwszy egzemplarz wileńskiego dwutygodnika w moich dłoniach, jednak z pewnością nie ostatni.

Interesuje mnie Litwa dawna i Litwa współczesna, moją pracę magisterską poświęcam Wilnu międzywojennemu, także na rozpoczętych właśnie dodatkowych studiach politologicznych zamierzam zajmować się naszym wschodnim sąsiadem.

Tak na Litwie, jak i w samym Wilnie nie miałem jak dotąd okazji gościć. Chciałbym się jednak tegoroczną wiosną udać w tamte strony.

Adam Iwanowski
Gdańsk, Polska

„Żeby” „Znad Wilii”...

„Znad Wilii” pozyskuje coraz więcej barw i odcieni! Ostatnio dwutygodnik „pokazał żęby” — w felietonach, w swych podstawowych artykułach odbiegając od ogólnej i bezzębnej stylistyki naszej prasy polskiej na Litwie. Skłonna jest ona do pochwał, a jeszcze częściej do milczenia. Szkoda tylko, że nie powoduje to szerszej, kulturalnej polemiki, bo mówić o czym jest. Może konkretne, wspomniane przez redaktora osoby („Spojrzenie wstecz, spojrzenie naprzód”, „Z.W.”, 8/98) ustosunkują się do meritum sprawy, czy raczej nie leży to w ich interesie?

Cieszę również wywiady i wybór rozmówców. Są to interesujący ludzie, mający wiele do powiedzenia. Czuje się, że redakcja z trudem może pomieścić artykuły naukowe i historyczne (mniej-sza czcionka nie zawsze czytelnikiem dobrze służy). Trudno sugerować, ale wypada wybrać: albo skracać takie artykuły, albo powiększyć objętość pisma. Wybór artykułów wskazuje na to drugie wyjście.

Z szacunkiem
Kazimierz S.
Wilno

„Z.W.” w internecie

Choć pochodzę z innych kresów, to z przyjemnością przeczytałem numery pisma Państwa z początku roku. Dziś trudno o czytelnika zamieszkałego w innym państwie, ale komunikacja informacyjna bez problemu ogarnia cały świat. Czy można czytać „Znad Wilii” w internecie? To by dodało wielu czytelników! Poza tym warto również zamieszczać oferty galerii w internecie, fotografie nowych prac, informację o wystawach zagranicznych — ta forma przekazu jest w tej chwili na fali i odnosi sukcesy.

Seweryn Wolski

Londyn, Wielka Brytania

Od redakcji: Rozważamy taką możliwość. Stopniowo też będziemy w ten sposób wprowadzać informację o działalności galerii. Wszystkich zainteresowanych prosimy o kontakt. Piszcie do nas na E-mail: galeria_znad_wilii_tdd.lt

Fundusz rozwoju gazety?

Kiedy czytam nasze pismo, zastanawiam się, ile to człowiek musi wytrzymać, by sprostać zadaniom. Może niekiedy jest brak zrozumienia. Ale przecież liczą się wyniki, wszystko co Redakcja robi dla krzewienia kultury polskiej. Zastanawiam się, co tu zrobić, żeby pismo funkcjonowało, zjednoczyło wokół siebie młodą inteligencję. Myślę, że dobrze by było, żeby przy wpłatach na prenumeratę ludzie przeznaczali jakąś kwotę na fundusz rozwoju gazety — wielu ludzi nie wie, w jakich warunkach „Znad Wilii” powstaje, o czym miało okazję naocznie się przekonać latem ubiegłego roku. Taka działalność wymaga wsparcia i godna jest wsparcia.

Z wyrazami szacunku

Irena i Henryk Kujawowie
Olsztyn, Polska

W sprawie „Kuriera”

Różne bywają koleje losu. Zmieniają się czasy, postawy ludzkie — zmieniają się media, które są niczym zwierciadła owych czasów i ludzi. „Kurier Wileński”, najstarsze pismo polskie na Litwie, przez wiele lat pracował na swą markę, trwale wchodząc w świadomość Polaków litewskich. I choć niegdyś tytuł nie był zachęcający — „Czerwony Sztandar” — po odrzuceniu otoczki obowiązującej, bo ideologicznej — trzeba przyznać — gazeta odegrała rolę szczególnie w zachowaniu polskości. „Nasz dziennik w każdej polskiej rodzinie” — to nie był slogan, wywodzący się z nakazów partii, tylko autentyczna chęć posiadania pisma w swym języku ojczystym.

Po upadku ZSRR pism polskich przybyło, wzrosły koszty wydawnicze, ale dziennik, o zmienionej już nazwie, miał umocnioną pozycję na rynku prasowym, choć w warunkach konkurencji to i owo musiał zmienić. Trudno też było liczyć na nakład 50 tys. egzemplarzy jak niegdyś, gdy gazetę niemal za darmo wciskano czytelnikowi, tysiące egzemplarzy w ramach przyjaźni radziecko-polskiej trafiało nad Wisłę, ale nikt nie wątpił, iż spośród prawie 300 tysięcy Polaków na Litwie da się tyle sprzedać dziennika, by zapewnić redakcji w miarę skromny byt. Tym bardziej, że czerpać on może większe dochody z ogłoszeń, ma profity z druku uchwał rządowych.

Stało się inaczej. Od roku 1995 z dziennikiem zaczęły dziać się dziwne rzeczy. „Kurier Wileński” ostro począł zaniżać swe loty, zatracać swój dorobek i oblicze, a i najwinniejszych swych czytelników.

Gazeta wielokrotnie znajdowała się w trudnej sytuacji, ale ratowała ją zawsze jakaś pomocna dłoń z kiesza. Ostatnio znowu trafiła w tarapaty, które wprowadziły ją w stan krytyczny — kierownictwo poinformowało czytelników o tym, iż dziennik przestanie się ukazywać. Ambasada i Konsulat Generalny RP znalazły środki na wydanie go do 4 maja, tj. do zebrania akcjonariuszy, którzy podejmą decyzję, czy dać jeszcze jedną szansę obecnemu kierownictwu, czy też zmienić Zarząd a jednocześnie i administrację — szukać ratunku, rozpoczynając współpracę z jakimś nowym „partnerem strategicznym”.

Zarówno pracowników „Kuriera”, jak i jego czytelników, Polaków na Wileńszczyźnie, nurtuje pytanie: co dalej?

Warunkami obiektywnymi — kryzys gospodarczy, nadmierne wcześniej rozbudowane etaty itp. — wyłącznie tego stanu wytłumaczyć się nie da. Pieniądzy brakuje i innym redakcjom. Tu sprawa głębsza:

— Przede wszystkim zabrakło koncepcji. To dlatego gazeta poszła „w kratkę”. Z jej szpałt znikły aktualności litewskie i lokalne, co jest podstawą każdego dziennika, a szczególnie takiego, który działa w warunkach mniejszości narodowej. Zabrakło operatywności, choć Wileńszczyzna nie jest tak wielka, ażeby nie można ją było ogarnąć sprawną informacją;

— zabrakło wartościowania artykułów — strona pierwsza mało się czym różni od innych. Rzadko się trafi publikacją, autorem której jest czło-

wiek znany, będący autorytetem w jakiejś dziedzinie;

— zachwiana została proporcja, dotycząca przedruków — w żadnej szanującej się gazecie nie ma ich tak dużo (nawet do 3/4 objętości!), przy tym o miakkiej wadze. To samo dotyczy ilustracji;

— zabrakło własnych felietonów, reportaży, wywiadów na aktualne tematy, wreszcie artykułów analitycznych, artykułów, ukazujących punkt widzenia redakcji w sprawach ważnych dla Polaków na Litwie — historia w dzienniku nie musi zajmować tyle miejsca, wyręczają go w tym inne periodyki;

— szaszkodziło gazecie jej upolitycznienie. Nie dzisiaj, tylko w niedalekiej przeszłości. Będąc jedynym dziennikiem Polaków na Litwie na to sobie nie wolno pozwolić. Dziennik musi informować, do „walki” — niestety — są inne media, natomiast konstruktywnej polemiki między Polakami, dyskusji o sprawach najistotniejszych, tak i nie dało się uruchomić;

— zaprzepaszczone zostały potencjały ludzkie — nie mając możliwości samorealizacji, odeszli młodzi i perspektywiczni (redukcja etatów zbydnych sytuację zagmatwała). Niekoniecznie ze względów zarobkowych, bo w innych redakcjach również się nie przelewa;

— wytworzył się niezręczny klimat, który jest komentowany szeroko poza redakcją „Kuriera”, jaki rzutuje na inne pisma i w sumie na kondycję Polaków na Litwie.

Na Wileńszczyźnie mówi się „Z początku towar, potem — grosze”. Zastanawiając się nad losem „Kuriera”,

Pożegnania Zofia Gulewicz (1915–1998)

20 kwietnia, w 85 roku życia, zmarła wieloletni choreograf Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wilnia” Zofia Wernicka-Gulewicz.

Była absolwentką Szkoły Artystyczno-Baletowej Teatru Wielkiego w Warszawie. Podczas wojny wraz z mężem — Arseniuszem przybyła w jego rodzinne strony, do Kolonii Wileńskiej. Tu przyszły na świat i wyrosły ich dzieci: Włodzimierz i Ludmiła.

Była współtwórcą kultury polskiej na Litwie. Ten trud został dostrzeżony i wysoko oceniony: otrzymała „Odznakę Honorową” na 1000-lecie Państwa Polskiego, złotą „Odznakę Honorową” Towarzystwa „Polonia”, wyróżnienia — „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Ministerstwa Kultury i Sztuki Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Historia zespołów folklorystycznych na Litwie zaczyna się od „Wilii”, której powstanie w dużym stopniu zawdzięczamy Pani Zofii Gulewicz. Przez ponad 30 lat była kierownikiem grupy baletowej tego zespołu. Poza tym uczyła młodzież tańca w szkole, w Państwowym Zespole „Lietuva”.

W 1996 r. Zofia Gulewicz obchodziła dwa jubileusze: 60-lecie pracy artystycznej oraz 40 lat — oddanych „Wilii”. Poświęcenie się



Fot. Bronisława Kondratowicz

Pani Gulewicz temu zespołowi jest godne podziwu. W trudnych czasach sama przy pomocy zespołu, szła stroje, załatwiała problemy związane z licznymi wyjazdami, szukała odpowiednich pomieszczeń na próby. Ale najważniejsze

— wychowywała kolejne pokolenia tancerzy.

Zostawiła w smutku rodzinę, dawnych i obecnych członków zespołu „Wilii”, rzesze przyjaciół sympatyków.

Została pochowana na cmentarzu na Lipówce.

Olgierd Korzeniecki (1931–1998)

rium szkieł kontaktowych przy wileńskim Szpitalu Klinicznym „Czerwony Krzyż”. Do ostatniego dnia życia kierował tym zakładem, który przeszedł do gestii klinik w Sanitariuszach.

Lekarz Olgierd Korzeniecki przywracał ludziom wzrok. Jednakowo traktował wszystkich pacjentów: i artystę, i polityka, i robotnika. Skąd wyniósł tyle serdeczności i dobroci do ludzi? Może z fawy w 5 Wileńskiej Szkole Średniej, którą ukończył ze srebrnym medalem, a w której języka ojczystego i miłości do ziemi ojczystej uczyła go Stanisława Pietraszkiewiczówna, prawnuczka filomaty Onufrego Pietraszkiewicza.

Urlop brał zawsze jesienią. Również dlatego, żeby pojechać na kwestę do Warszawy, ażeby zebrać środki na renowację wileńskiej Rossy, spotkać się z profesorem Je-

rym Waldorfem, którego bardzo cenił i stawiał za wzór dbałości o sprawy ojczyste. Nie należał do żadnych grupowań, ale uczestniczył w pracy Uniwersytetu Trzeciego Wieku i w Polskim Klubie Dyskusyjnym. Zapamiętaliśmy go, jak z zaangażowaniem mówił o sprawach przygotowań do 200 rocznicy urodzin A. Mickiewicza. Lubił czytać. Był wielkim miłośnikiem teatru, chodził na premiery — pamiętał kto i kiedy jaką rolę zagrał. Na imprezach robił zdjęcia — do „towarzyskiego archiwum”.

W ostatnią sobotę czerwca abiturienti roku 1950 wileńskiej „piątki” zbiorą się na doroczne spotkanie przy wileńskiej katedrze. Zabraknie w ich gronie Olgierda Korzenieckiego, ale nie zabraknie o nim pamięci w sercach tych, którzy go znali.



Fot. Tadeusz Ważniewicz

18 kwietnia 1998 r. zmarł Olgierd Korzeniecki. Za prostotę, serdeczność, uczynność przyjaciela nazywali go Olkiem. Z zawodu był lekarzem-okulistą, w 1956 r. ukończył wydział medyczny Uniwersytetu Wileńskiego. W dziesięć lat później organizował laborato-

ratując nasz jedyny dziennik polski, musimy wiedzieć co chcemy ratować, a potem dopiero zadawać pytanie — jak. Wystarczy, że każdy statystyczny Polak w ramach takiej akcji przekaże na przykład po 1 licie (niepracujący — nie da, emeryt — nie da, uczeń — nie da, natomiast biznesmen rzuci 100), żeby — powiedzmy — zebrać kilkadziesiąt tysięcy litów. Właśnie, bo się jeszcze zaapeluje o pomoc do innych, wciągnie się rządy i fundacje. Ale na jak długo tego starczy? Czy otrzymamy gazetę lepszą?

Zaden patriotyzm na dłuższą metę nie uratuje pisma, po które w obecnej postaci nie chcą sięgać sami Polacy, choć „z przyzwyczajenia” go od czasu do czasu kupią. Potrzebna jest poważna rozmowa na temat prowadzenia dziennika, nie łąda umiejętności zespoleń ludzi, naprawienia tego, czemu wyrządzono krzywdę. Choć ilość tytułów świadczy o naszej różnorodności i bogactwie — to oświadczenie w tej sytuacji widzę raczej bytu dla dwóch pism polskich: dobrego, prężnego dziennika i takiegoż tygodnika (może w postaci sobotniego dodatku, a jednocześnie funkcjonującego zupełnie autonomicznie). Koszty własne będą o wiele niższe, jeśli dla pism polskich uda się wytworzyć wspólną bazę techniczno-komercyjną (skład, komputery, druk), jak też wspólny kolportaż.

To ostatnie ogniwo, żeby osiągać dochód, musiałoby być zainteresowane w sprawnym funkcjonowaniu pozostałych.

Taki model, choć nieco idealistyczny jak na nasze warunki, mogłoby sprawić, że prasa polska byłaby w miarę samowystarczalna i potrzebowałaby znacznie mniej pomocy niż dzisiaj.

Gazeta codzienna nie musi upaść! To sprawa szczególnej wagi, dlatego i ratować ją trzeba rozsądnie. Nie na tydzień, nie na miesiąc.

I nie kosztem innych.

Romuald Mieczkowski

O nas w piśmie literackim

W Wilnie ukazuje się pismo o profilu literackim „Vilnius” w dwóch językach: po rosyjsku i po angielsku. Jego wydawcą jest Związek Pisarzy Litwy.

W nr 2 dwumiesięcznika, wśród innych publikacji, uwagę zwraca rozmowa z poetą wileńskim Romualdem Mieczkowskim. Jak stwierdza Witalij Asowski, dziennikarz przeprowadzający wywiad, jest to pierwsze spotkanie na łamach pisma z polskim pisarzem, mieszkającym na Litwie.

Oprócz wątków osobistych, wywiad dotyczy tematu formowania się środowiska literackiego w latach 70., kontaktów współczesnych poetów polskich z Maciejrą, kwestii wydawania książek miejscowych autorów, odrodzenia się inteligencji polskiej, w ogóle — prestiżu Polaka w kraju zamieszkania, kwestii profesjonalizmu w sztuce... „Najważniejsze, że oceniają nas bez taryfy ulgowej...” — taki tytuł nosi sygnalizowana publikacja, zamieszczona w najnowszym numerze dwumiesięcznika.

J.Sz.

Sprostowanie

Nie był sygnatariuszem

W ostatnim, nr 8 „Znad Wilii” zakradł się błąd. Wymieniony w artykule „Spojrzenie wstecz, spojrzenie naprzód” poseł Romuald Rudzisz nie był sygnatariuszem „Aktu w sprawie odrodzenia niepodległego Państwa Litewskiego” — do parlamentu trafił później, po wyborach uzupełniających. Błąd, pochodzący z pierwszej redakcji publikacji, wynikł z technicznych powodów — redakcja — niestety — nie posiada odpowiedniego komputera i łamanie pisma odbywa się gdzie indziej, gdzie i nie została uwzględniona moja istotna korekta. Przepraszam za tę nieścisłość.

Autor



Na trybunie zjazdowej prezes Ryszard Maciejki
Fot. Marian Paluszkiewicz

Mały człowiek, który ma lat dziesięć, to jeszcze dziecko i jesteśmy wobec niego pobłażliwi. Inną miarę stosuje się wobec ruchów społecznych — powstają i rozpadają się, a średnia ich istnienia wynosi u nas siedem lat. Dlatego 10-letni ZPL zaliczyć należy do seniorów.

18 kwietnia 1998 r. odbył się VII zjazd ZPL-u. Wypełniona sala historycznego Teatru na Pohulance (obecnie siedziba Rosyjskiego Teatru Dramatycznego), świadczyła o oddaniu ludzi idei organizacji, w której nazwie się mówi, że jest to związek Polaków, mieszkających właśnie na Litwie. Według danych, przytoczonych w referacie sprawozdawczym, do Związku należy 9770 członków, a jego oddziały są w Wilnie, Kownie, Druskenikach, Visaginasie, Kiejdanach oraz w rejonach: wileńskim, trockim, solecznickim, święciańskim, szyrwinckim, jezioroskim. Prezes ZG ZPL Ryszard Maciejki w sprawozdaniu cieszył się, że działacze Związku rządzą w ramach AWPL (Akcji Wyborczej

Jakie będą kolejne lata?

do obozu „Jedinstwa” (!). Zgromadzeni na zjeździe po raz pierwszy dowiedzieli się, że prezes i jego koledzy kierowali się taką „troską” o swój elektorat, o czym pewnie ten elektorat nawet i nie podejrzewał...

Wyznania prezesa słuchali przedstawiciele Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, Ambasady, Konsulatu, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Ogółem zapisały się do zabrania głosu 23 osoby. Program ułożono w ten sposób, aby wystąpienia delegatów na Zjazd przeplatały się z wystąpieniami gości z Polski, co nie pozwoliło skupić się na naszych problemach wewnętrznych. Szczególne brawa towarzyszyły wystąpieniu prezesa „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego, orędownika pomocy dla Wileńszczyzny, zarówno w postaci materialnej, jak i edukacyjnej, gorącego zwolennika budowy Domu Polskiego w Wilnie.

Na tle obecności szacowanych gości z Polski, szczególnie zauważalna była nieobecność przedstawicieli władz Litwy: nie było reprezentantów ani kierownictwa Sejmu, ani rządu, ani prezydenta. Owszem, był dyrektor Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych Remigijus Motūzas, ale raczej z tytułu obowiązków służbowych. Nie byli zaproszeni? Z posłów kurtuazyjne wystąpienie wygłosił Jan Sienkiewicz, onże prezes AWPL, pierwszy prezes ZPL. Były prezes ZPL, obecnie poseł na Sejm Litwy, Jan Mincewicz nie przemawiał. Innych posłów Polaków na sali nie było.

Na wniosek komisji statutowej zatwierdzone zostały poprawki do Statutu Związku.

Po procedurze jawnego głosowania (ten sposób staje się w krajach demokratycznych coraz bardziej krytykowany, ustępuje na rzecz głosowania tajnego) uśmiechnięty prezes, który rozpocznie trzecią kadencję, wszedł na trybunę i zaproponował kolejną poprawkę do Statutu Związku: chce posiadać dwóch zastępców. Delegaci przystali na tę propozycję. Wobec tego prezes zaproponował na stanowiska zastępców: Tadeusza Filipowicza (delegaci pamiętali go jako kandydata na posła w nowo-wilej-

Dalszy ciąg zjazdu przypisał delegatów o zdumienie. Delegatka Antonina Połtawiec zaproponowała kolejne zmiany do Statutu organizacji, aby 2-letnią kadencję prezesowania przedłużyć do 3 lub 4 lat, bo — jak stwierdziła — w przeciwnym wypadku prezes może „nie zrealizować swoich zamiarów”. W sukurs oratorce przyszła mer rejonu wileńskiego Leokadia Janušauskienė. Natomiast inni delegaci mieli odmienne zdanie. Na przykład, Fryderyk Szturmowicz pytał: „Co się tu dzieje, przecież na wniosek komi-

VII Zjazd ZPL

karcii żartownisia, że nie należy tak kpić z władzy, a jeszcze inny postulował: „Trzeba powołać komisję do spraw etyki, bo nie wiadomo co się tu dzieje”. Nowo obrany prezes w tej materii głosu nie zabierał. W końcu jednak kwestię poddano głosowaniu i wniosek wydułania kadencji nie przeszedł. Nawiasem mówiąc, na niedawnej przedzjazdowej konferencji oddziału miejskiego ZPL zgłaszano postulat ograniczenia pełnienia funkcji prezesa ZPL do dwóch kadencji, „bo przecież i prezydent amerykański może być

wybrany tylko na dwie kadencje...”

Po wyborze władz związkowych, delegaci podjęli szereg uchwał i rezolucji.

Jeszcze jeden uroczysty moment charakteryzował wigilię Zjazdu. 17 kwietnia w Wilnie, w obecności gości z Polski, odbyło się wmurowanie i wyświęcenie kamienia węgielnego pod przyszły Dom Polski, który ma zostać otwarty latem 2000 roku. Stanie on na działce przy ul. Nowogródzkiej, należącej do ZPL-u, lecz obiekt prawdopodobnie będzie zarządzany przez administrację z Macierzy, dzięki

czemu prócz ZPL-u znajdują się w nim

biura innych organizacji polskich. Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, przywiezionego z Wawelu w Krakowie, uświetnił swym wystąpieniem na placu budowy zespół „Wilia”.

Józef Szostakowski



Ambasador RP na Litwie, prof. Eufemia Teichmann zakłada podwaliny przyszłego Domu Polskiego w Wilnie — przed wmurowaniem i wyświęceniem kamienia węgielnego
Fot. Bronisława Kondratowicz

skim okręgu wyborczym w wyborach uzupełniających do Sejmu RP, który to kandydat zdobył wówczas 4 proc. głosów wyborców) oraz Annę Jurkiewicz, prezeskę oddziału ZPL w Święcianach. Delegaci przystali i na tę propozycję.

sji statutowej już zatwierdził nowe zmiany w Statucie”. Prawnik Zbigniew Mackiewicz zauważył, że taką poprawkę można byłoby zgłosić dopiero za dwa lata. Jakiś dowcipniś na sali świetnie się bawił, wykrzykując: „Na dożywocie, na dożywocie”. Ktoś inny

Pan Prezes sobie kpi...

Referat Ryszarda Maciejki, przywódcy Związku Polaków na Litwie, wygłoszony na VII zjeździe organizacji, chwilami zaskakiwał. Pomińmy jego „retoryczno-kazaniowy” charakter — po prostu zabrakło analizy pracy z okazji bądź co bądź 10-lecia ZPL-u. Patoś „spraw wyższych” całkowicie przesłonił prozę praktycznego funkcjonowania organizacji, zabrakło zastrzeżeń o jej jutrze, konkretnie.

W wypowiedzi Pana Prezesa nie czuć żadnych błędów własnych, (ujęte to zostało grzecznościową frazą, która po wileńsku miałaby oznaczać: „co złego, to nie ja”). Ot, były drobne potknięcia... Nikt nie wymaga bicia się w pierś, ale może warto by było spróbować poszukać odpowiedzi na pytanie: dlaczego posunięcia władz ZPL-u były tak nieskuteczne, że zraziły rzesze rodaków? Dlaczego nie doszło do współpracy z większością innych organizacji i placówek polskich?

Prezes Maciejki natomiast wymienił cały szereg „winowajców” po stronie litewskiej i polskiej. Tęgo, co robi rząd polski w sprawie pomocy (dla ZPL-u?), jest według niego stanowczo za mało, — przydałaby się jakaś „instytucja, krewiąca politykę wobec Polonii” — stwierdził; media nad Wisłą — i lewicowe, i prawicowe, dosłownie wszystkie — „wypaczają treść wywiadów, piszą kłamliwie o ZPL-u”.

A wobec prasy, radia i telewizji Pan Prezes jest niezwykle wybredny. Tylko z niektórymi rozmawia. Sam byłem świadkiem jego odmowy zaproszenia do studia TV „Znad Wilii”. Z okazji ukazania się 200-tętego numeru naszego pisma odmówił krótkiej wypowiedzi na temat dwutygodnika — bo jest „nie do końca polski”, jak rozgłasza dookoła.

Jedynie nieomylny według niego jest organ ZPL-u — tygodnik „Nasza Gazeta” robiony „w boha-

terski sposób”, jak określił Pan Prezes, od pewnego czasu i Redaktor Naczelny.

Dobrze się szczyścić nakładem, kiedy „w ramach pomocy” trzecia jego część wędruje do Polski. Dobrze mieć spółkę „Nasza Gazeta”, pod skrzydłem ZPL-u, a co za tym idzie — wspieraną przez stronę polską najmocniej, bo to „rzecz społeczna”. Dziś pismo Prezesa Maciejki ma również największy skład dziennikarski wśród pism polskich (i bardzo dobrze!). Całkiem niezłą bazę wydawniczą — choć na zjeździe narzekał, że komputery do kitu. Co Prezes-Redaktor może mówić np. o redakcji „Znad Wilii”, która nie mając możliwości własnego składania komputerowego, musi to robić „na boku”? Które to gotowe jest powiększyć swą objętość przy 5-krotnie mniejszych etatach... Czy to już „rzecz mniej społeczna”?

O współpracy z Litwinami, placówkami rządowymi. Jak można mieć tyle pretensji np. do Departamentu ds. Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RP, skoro Pan Prezes tam nie bywa, zaś z dyrektorem Departamentu (a urząd to wszak ministerialny i dla nas ważny) Remigijusem Motūzasem rozmawiał w przeddzień zjazdu w Ambasadzie RP, dzięki zabiegom gospodarzy? Pan Prezes zapewne nie wie, iż aczkolwiek przedstawiciele Zarządu Głównego nie uczestniczyli w żadnych spotkaniach, naradach i dyskusjach Departamentu, choć byli zapraszani, to niektóre oddziały ZPL-u jednak korzystały z jego pomocy finansowej. Ponadto chodzi o najwykleszą obecność, również w innych instytucjach rządowych, bez których nie da się, nawet w dużym oparciu o traktat i inne dokumenty polsko-litewskie i międzynarodowe, naszych problemów zatępnąć.

Nie chcę wnikać do innych aspektów przemówienia, ale jednego fragmentu nie mogę sobie od-

mówić skomentowania. Tak na końcu, niby na deser. Otóż Pan Prezes-Redaktor wśród „szkodników dla polskości”, których działania wykraczają poza Litwę, widzi następujące osoby. Tu padły nazwiska: Czesław Okieńczyk (sygnatariusz Aktu Niepodległości, dyrektor Radia „Znad Wilii”, od niedawna doradca prezydenta Litwy ds. stosunków litewsko-polskich), Romuald Mieczkowski (znany chociażby Państwu z tych szpalt) i... Jan Ciechanowicz (obrońca dawnego ZSRR)! Takie wrzucenie osób z różnych stron „barykady” do wspólnego koszyka po prostu rozbawiło salę. Według Maciejki tym ludziom „udostępiono kontakty” za granicą. Któż to zrobił?

Panie Prezesie, podziel się tajemnicą: wystarczy pracować, odpowiadać na listy i oferty, być otwartym, nie tylko brać, lecz i dawać.

Niech o nas sądzą nie prezesi, ale nasze czyny, opinie innych. A delegaci, szczególnie z terenu, mówili o swoim życiu i problemach, nie oszczędzając czasem samokrytyki. W kulaarach przypominali nazwiska tych, którzy stali u źródeł powstania organizacji (nie raczono zaprosić ich na zjazd). Byli serdeczni i wspaniałomyślni. Tacy, jakimi są Polacy na Wileńszczyźnie. Z poczuciem gorzkiego niekiedy sarkazmu, jaki na przykład usłyszałem od przedstawiciela małej miejscowości z dzisiejszych „kresów Wileńszczyzny”, który powiedział:

— Oni tu na górze rozrabiają, a nam to przez boki wychodzi.

Nic dodać, nic ująć. Niestety, nie zawsze da się „młczyć dla dobra sprawy”, do czego nawoływał Prezes-Redaktor. Zeby budować, najczęściej trzeba oczyścić grunt.

Romuald Mieczkowski

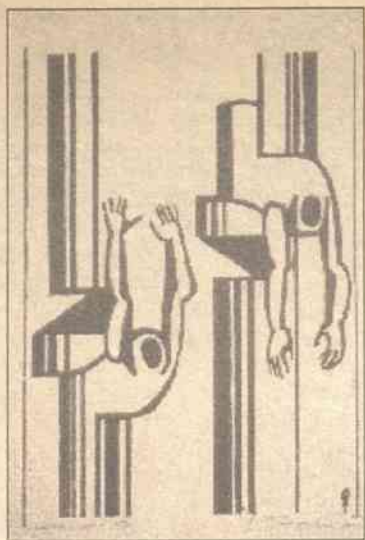


Na sali obrad

Polaków na Litwie — organizacji politycznej) w rejonach wileńskim, solecznickim, współrządzają w rejonach — trockim, święciańskim, mają swoich przedstawicieli we władzach Wilna, Druskenik i w rejonie szyrwinckim. Stwierdził, że mimo niekorzystnej ordynacji wyborczej dwóch przedstawicieli Polaków zasiada w Sejmie. Wyremontowano Domy Polskie w Druskenikach, kupiono takowe w Ejszyszkach i Podbrodziu, rozpoczęto budowę Domu Polskiego w Wilnie.

Ponieważ zjazd przebiegał w roku 10-lecia istnienia Związku, R. Maciejki nie powracał do reminiscencji historycznych. Stwierdził, że postowie z ramienia ZPL-u, wstrzymując się od głosowania za niepodległością Litwy, uczynili błąd, choć tłumaczył taką postawę jako wynik nagonki ze strony nacjonalistów litewskich. Tłumaczył, że on i jemu podobni, nie głosowali za niepodległością w trosce, aby część ich elektoratu nie przeszła

Około godziny 16 prezydium zjazdu zaproponowało, aby częściowo zmienić porządek obrad i zanim delegaci z terenu nie opuścili sali (niektórzy przyjechali spoza Wilna), dokonać wyboru władz Związku. Z sali zaczęto zgłaszać kandydatury na urząd prezesa: Ryszarda Maciejki, Waldemara Tomaszewskiego i Jana Rynkiewicza. Jednakże prezes najliczniejszego oddziału Związku W. Tomaszewski nie zgłosił się na wystawienie swojej kandydatury, „żeby — jak stwierdził — nie posądzono o rozłam”. Dodał jednakże, że „niewiele warta jest praca dla dobra ludzkości, jeżeli nie widzi się konkretnego człowieka”. Również inny prezydent, prezes Wileńskiego Miejskiego Oddziału ZPL, J. Rynkiewicz zrezygnował z kandydowania argumentując, że „nie jest przygotowany” i że „może w przyszłości”... Wobec tego delegaci mieli tylko jedną kandydaturę Ryszarda Maciejki. Bez jakiegokolwiek alternatywy.



Andrzej Chodorowski, *Ręce*, linoryt, 39x56 cm, 1977

Do stałych wystaw Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie należą takie ekspozycje, jak „Pradzieje województwa legnickiego”, „Losy tułaczy”, „Narzędzia wymiaru sprawiedliwości”, „Muzeum Odry”. Muzeum zaprasza również na inne wystawy.

Tym razem jedno z takich zaproszeń należy kierować do Wilna, do Polskiej Galerii Artystycznej, gdzie trwa ekspozycja polskiego malarstwa współczesnego, właśnie ze zbiorów głogowskiego muzeum. Prezentowane prace stanowią pokłosie plenerów, organizowanych na Ziemi Głogowskiej od 1969 roku.

Polskie malarstwo współczesne

Plenery artystyczne pojawiały się w Polsce i w całej Europie Środkowo-Wschodniej ponad trzydzieści lat temu. Porównywane są do popularnych w krajach zachodnich *workshop'ów* czy też sympozjów twórczych. Wszystkie te imprezy służą tworzeniu oraz wymianie doświadczeń i idei pomiędzy artystami. Stąd duże chęci, z jakimi plastycy biorą w nich udział.

Głogowski plener malarstwa swój kształt zawdzięcza dwóm rzeczom: duchowi miejsca, gdzie zrodził się, oraz pomysłem ludzi, którzy przyczynili się do jego zaistnienia i rozwoju. Lokalny charakter imprezy stopniowo rozrasta się. Świadectwem są miejsca, skąd pochodzą artyści oprócz Głogowa — Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań, Sopot, Zielona Góra, inne miejscowości. Obecna wystawa w Galerii Polskiej może zaowocować w postaci nowych znajomości, kontaktów z artystami Wilna.

Podobne imprezy są korzystne dla wszystkich. Plastycy doskonalą swoje umiejętności artystyczne, organizatorzy — w tym przypadku Muzeum w Głogowie — dopełniają własne zbiory o nowe obrazy, gdyż zazwyczaj warunkiem uczestnictwa w plenerze jest zostawienie po jego zakończeniu co najmniej po jednej pracy od każdego artysty. Z obecnej wystawy płyną również duże korzyści dla wilnian — mają oni możliwość zapoznania się z najnowszymi trendami, panu-

jącymi w polskiej sztuce współczesnej. Różnorodność techniki i tematyki prezentowanych prac stanowi wykładnię jej obrazu.

Organizatorzy zadbali o to, by przedstawić wielu artystów współczesnych — 37, którzy tworzą w sposób bardzo różny, często eksperymentują. Podstawowe tematy — ciało ludzkie, natura, abstrakcja.

O prezentowanej kolekcji Leszek Lenarczyk, dyrektor Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie powiedział przed otwarciem ekspozycji:

— Wystawa ma na celu przedstawienie przyzwoitego poziomu współczesnego malarstwa polskiego, wybraliśmy najlepsze prace poplenerowe. Jest to ekspozycja objazdowa, Wilno — pierwsze na trasie. Po nim będą Sztokholm i Londyn. Pokazujemy prace znanych polskich twórców, m.in. Eugeniusza Get-Stankiewicza, należącego do czołówki europejskiej, Edwarda Mirowskiego, który znalazł się w katalogu Fibaka, co świadczy o wysokim pozo-

mie artystycznym malarza, Franciszka Małkuszczaka i Pawła Lasika, czołówki polskiej przełomu lat 70/80, innych twórców.

Na wystawie znalazły się obrazy, grafiki, rysunki, kompozycje ze szkła oraz rzeźby odzwierciedlające zarówno rozmaite tendencje pojawiające się w sztuce polskiej ostatniego dwudziestolecia jak również będące egemplifikacją różnych etapów drogi twórczej poszczególnych artystów. Warto z tym zapoznać się.



Paweł Lasik, *Rozmowa w Kaszchorze*, akryl, 82x93 cm, 1985

Galeria

nych artystów. Warto z tym zapoznać się.

Wystawa została zorganizowana przy współpracy Instytutu Polskiego w Wilnie i Polskiej Galerii Artystycznej. Jej otwarcie zaszczylicili swoją obecnością m.in. prof. Mieczysław Jackiewicz, konsul generalny RP w Wilnie, inni pracownicy dyplomacji polskiej. Otwarcia ekspozycji dokonali: Leszek Lenarczyk, Ryszard Badoń, dyrektor Instytutu Polskiego w Wilnie i główny inicjator wystawy oraz Wanda Mieczkowska.

Ekspozycję można oglądać do 22 maja każdego dnia, od godz. 10 do 20. Serdecznie zapraszamy.

Osobliwości natury

Do 20 maja Instytut Polski w Wilnie zaprasza do galerii „Naujiej Skliautai” na wystawę fotografii Elżbiety Sęczykowskiej „Osobliwości natury”. Pod tym tytułem kryje się 35 pejzaży i aktów męskich. Zaprezentowane prace są plonem zainteresowań E. Sęczykowskiej fotografią artystyczną, eksperymentów z kolorem, zabaw ze światłem i cieniem. Szczególnie upodobała sobie artystka fotografię czarno-białą, której zachowuje wierność. Jej zainteresowania zaś krążą wokół natury, ciekawych struktur, które składają się na świat przyrody i ciało ludzkie.

Teresa Dalecka

Ruszczycowie w Wilnie



Ferdynand i Edward Ruszczycowie mieli wiele do powiedzenia wilnianom...

Spotkaniem w Domu M.K. Ciurlionisa z mieszkańcami Wilna rozpoczął się w naszym mieście pobyt Edwarda i Ferdynanda Ruszczyców, syna i wnuka Ferdynanda Ruszczyca, znakomitego polskiego malarza pejzaży, rysownika, inscenizatora, scenografa, pedagoga, działacza społeczno-kulturalnego. Goście przybyli na zaproszenie Instytutu Polskiego w Wilnie.

Sylwetkę tej wybitnej osobowości przybliżył zebranym Edward Ruszczyca, który kilkanaście lat poświęcił na opracowywanie i wydanie „Dzienników” swego ojca, dzieła będącego kopalnią wiedzy na temat życia intelektualnego, obyczajowego Polski i Wileńszczyzny międzywojennej. „Dziennik” jest również jednym ze świadectw częstych spotkań Ferdynanda Ruszczyca i Mikołaja Konstantego Ciurlionisa, z których w rzeczywistości pierwszy był nauczycielem drugiego w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Nieduża różnica

wieku sprzyjała zacieśnieniu kontaktów przyjacielsko-koleżeńskich.

Spotkanie w Domu Ciurlionisa symbolicznie określono „spotkaniem wileńskim”, jako że jednym z więzów, łączących obu artystów, była przynależność do Ziemi Litewskiej. Kolejnym etapem wspominania o nich będzie konferencja naukowa, planowana na maj przyszłego roku. Badacze Ruszczyca, Ciurlionisa będą więc mogli przedstawić szerszemu gronu słuchaczy swoje odkrycia.

Na razie zaś bez wątplenia najlepszym znawcą życia i dokonań Ferdynanda Ruszczyca pozostaje jego syn, Edward. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu jednej z jego siostr ocalały notatki, które Ferdynand Ruszczyca pisał przez wiele lat oraz listy do żony, pisane w pewnym okresie prawie codziennie. Właśnie na podstawie notatek w małych kalendarzykach powstała pierwsza część „Dzienników”, zatytułowana „Ku Wilnu”, a obejmująca lata 1894-1919. Listy do żony stanowią podstawę części drugiej — „W Wilnie. 1919-1932”. Zadaniem

Fot. Marian Paluszkiwicz

Edwarda Ruszczyca było odszyfrowanie w części nieczytelnych zapisów, zrobienie przypisów, skomentowanie, później zaś staraniami całej rodziny wydanie tego dzieła, będącego tekstem źródłowym życia kulturalnego Polski. Jego wartość historyczną trudno przecenić.

Ferdynand Ruszczyca kiedyś do przyjaciół wypowiedział następujące słowa: „A kiedy mnie już nie będzie... gdy po szafirowym niebie wileńskim pomkną białe obłoki i będzie wam wesoło — wówczas wspomnijcie o mnie”. Podczas pobytu Edwarda i Ferdynanda Ruszczyców w Wilnie było dużo okazji ku temu — Dom M.K. Ciurlionisa, Instytut Polski, nasza redakcja i galeria... Rozmawialiśmy o dawnych dziełach, o nawiązaniu współpracy dzisiaj. Wielki artysta byłby zadowolony.

Swoją drogą chyba nic nie stoi na przeszkodzie ażeby, w Wilnie była ulica nazwana imieniem F. Ruszczyca, a jego obecność w naszym mieście potwierdziła tablica pamiątkowa. Apelujemy o podtrzymanie tej inicjatywy.

Teresa Dalecka

Mass media

Prasa rosyjskojęzyczna na Litwie

Nina Mackiewicz

Od czasu, kiedy zaczęła formować się niezależna prasa mniejszości narodowych, nie było i nie ma gazety w języku rosyjskim, która by odpowiadała większości. Wiąże się to ze specyficzną sytuacją tej części ludności — stratyfikacją, która szczególnie wyraźnie przejawiała się w ciągu ostatnich siedmiu lat, brak solidarności i jednokowych, uznawanych przez wszystkich priorytetów, nie pozwalają mówić o istnieniu społeczności rosyjskiej jako takiej.

Dla czytelników dostępnych jest kilka tytułów — na każdy gust. Jeżeli sięgnąć po liczby, wyglądają one imponująco: według danych Centrum Bibliografii i Księgoznawstwa, w 1996 roku (dane za rok 1997 jeszcze nie są opracowane) ukazywało się 37 gazet i 11 czasopism w języku rosyjskim. Dla porównania — w języku polskim drukowano 8, w niemieckim — 3, w jidysz — 1, w angielskim — 5 periodyków. Jednak jeśli ze spisu wykreślić tytuły wspólnot greckiej i żydowskiej, program radiowo-telewizyjny, reklamę i resortowe gazety („Sudostroitiel”, „Moriak Litwy”), w rezultacie otrzymujemy znacznie mniej wydań, przy tym w większości będą to tłumaczenia periodyków litewskich — „Wieczernie nowosti”, „Respublika”, „Lietuvos Rytas”.

Po wymienieniu tych, w większości nieoryginalnych wydań, zostaje tylko kilka tytułów: „Echo Litwy”, „Poniedielnik”, „Litowski kurier”, „Obzor”. Jedyna codzienna gazeta „Echo Litwy”, w niedalekiej przeszłości — monopolista, coraz bardziej traci swoją pozycję. Pozbawiona dotacji państwowych, gazeta podupada, próbuje utrzymać się w sposób najbardziej rozpowszechniony w takich przypadkach wynajmując swoje pomieszczenia w Domu Prasy. Podstawowy czytelnik „Echa Litwy” — konserwatywny w swoich upodobaniach, najczęściej — osoba starsza, która nie chce rezygnować z gazety, którą czyta od dziesięcioleci. Nie jest on w sumie zbyt zaniepokojony swoją sytuacją, dlatego też nie ma w nim agresji (ci, którzy szukają poparcia dla swego nie-

zadowolenia w stosunku do polityki reform, czytają rosyjskojęzyczną „Respublikę”, „Litowski kurier”). Artykuły i wypowiedzi krytyczne „Echo Litwy” dyplomatycznie zamieszcza albo w przeglądzie litewskiej prasy, albo w rubryce „Opinia czytelników”. Przez dłuższy czas atutami gazety były dwa rodzaje publikacji: tłumaczenia dokumentów państwowych i ustaw oraz prezentacja działalności różnych organizacji rosyjskich. Pierwszy atut sprawnie przechwylił „Litowski kurier”, a rubryka „W rosyjskich wspólnotach” pojawiła się również w „Wileńskim wiestniku” i w „Obzor’ie”.

„Poniedielnik” jest znacznie popularniejszą gazetą, niż „Echo Litwy”. Powstała jako tłumaczenie podstawowego wydania „Pirmadienis” („Poniedziałek”), jednak już od roku jest zupełnie niezależnym, samodzielnym wydaniem, którego nakład utrzymuje się na poziomie 10 tys. egzemplarzy. Tygodnik nie pretenduje do roli wydania informacyjnego, nie konkuruje z gazetami codziennymi, radiem i telewizją. Redakcja zakłada, że czytelnik jest dobrze zorientowany w wydarzeniach politycznych, ekonomicznych i innych, dlatego „ogrywa” je, ironizując w sposób ostry, zabawny, niekiedy — dosyć zjadliwy. Do gazety pisze wspaniały autor — Rick Pajp i właśnie jego satyryczne miniatury, udana postać „Sekretarki” redakcji oraz „Pupakienskie nowosti” zapewniają gazetce trwałe sukcesy w czytelników. Niekiedy oskarża się tę gazetę o konserwatyzm, powielanie dawnych dziennikarskich wynalazków, jednakże, z pewnością, wydawcy sprawiedliwie uznają, że dopóki nie znudziła się nęgi forma, można ją eksploatować. Oprócz tego „Poniedielnik” prezentuje wysoki poziom językowy publikacji, co dla innych wydań staje się coraz większym problemem. Jest tam mniej kancelaryzmów, lituanizmów, innych zanieczyszczeń językowych.

„Litowski kurier” — obecnie najbardziej poczytna rosyjska gazeta na Litwie. Pojawiła się wkrót-

(dokończenie na str. 4)

Badacz i przyjaciel sachalińskich tubylców

Alfred F. Majewicz

Choć corocznie publikuje się setki tysięcy książek naukowych na całym świecie, ich wartość z roku na rok maleje — jest to cena postępu w poszczególnych dyscyplinach nauki — same książki pozostają jedynie faktami historycznymi. Bardzo niewiele prac staje się podstawowym źródłem do poszczególnych zagadnień na zawsze, a jeszcze mniej zachowuje wartości, których znaczenie wzrasta wraz z mijającym czasem, dlatego że są najlepszym źródłem informacji na dany temat, nie dając się już poprawić ani udoskonalić. Szczególny przykład takiej pracy stanowi niepozorny, 270-stronicowy tom,

Pierwszym ludem, który przyciągnął jego uwagę, byli Niwchowowie, albo Gilacy, jak ich nazywano w ówczesnej literaturze. Pierwszą pracę etnograficzną na temat „*niedostatków i potrzeb Gilaków sachalińskich*” opublikował w 4 tomie „*Zapisów Przemysłu i Geograficznego Towarzystwa*” z 1898 roku.

Jednak ludem, na temat którego prace Piłsudskiego zdobyły rozgłos, mieli być Ajnowie.

Amnestia z 14 V 1896 r., ogłoszona w Rosji po śmierci Aleksandra III, skróciła pobyt Piłsudskiego na ka-

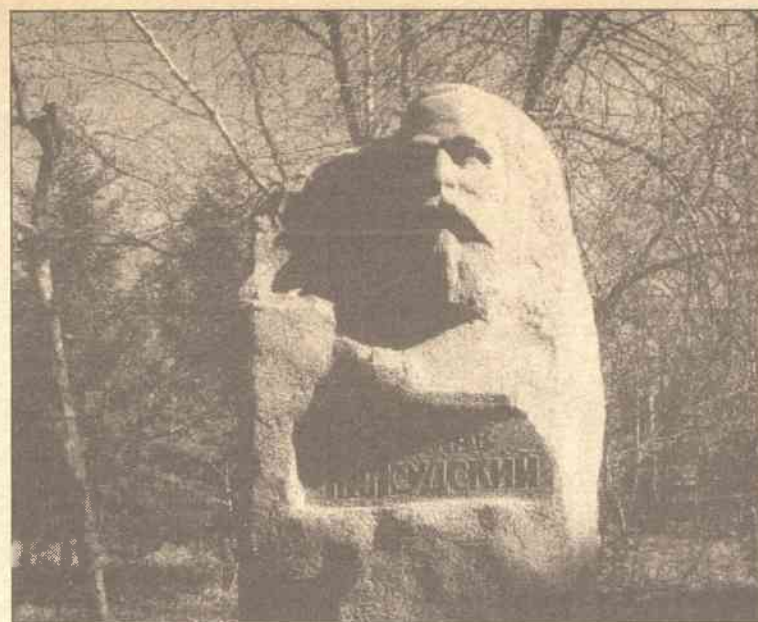
Piłsudski powrócił na Sachalin do swoich badań i do swojej... ajnuskiej rodziny. Miał on ajnuską żonę imieniem Chuhsamma, bratanicę wodza wioski ajnuskiej Ai-kotan, zwanego Bafunke-Ainu, w którego domu Piłsudski często zatrzymywał się, oraz syna Sukezo (urodzonego 1903 r.; jego późniejsze japońskie nazwisko brzmiało Kimura). W 1905 r. Bronisławowi i Chuhsammie urodziło się drugie dziecko — córka Kiyo; stało się to już po opuszczeniu Sachalinu przez Piłsudskiego na zawsze. Związki rodzinne, liczne przyjaźnie z Ajnami, dla których stał się kimś w rodzaju obrońcy i przedstawiciela w kontaktach z władzami rosyjskimi, oraz szczególne zainteresowanie ustną tradycją Ajnów spowodowało, że Piłsudski biegł włączyć językiem ajnuskim. Piłsudski był człowiekiem o otwartym umyśle, chętnym do stosowania nowoczesnego sprzętu w badaniach terenowych: bardzo często używał aparatu fotograficznego (warto tutaj zwrócić uwagę na fakt, że bardzo wiele zdjęć tubylców Sachalinu, publikowanych w różnych krajach przez różnych autorów bez podania nazwiska fotografa jest faktycznie autorstwa Piłsudskiego), fonografu Edisona — rewolucyjnego naówczas urządzenia do nagrywania dźwięku, a nawet kamery filmowej, używanej we wspólnej wyprawie z Sieroszewskim na Hokkaido. Wszystko to spowodowało, że Piłsudski stał się zbieraczem materiałów i badaczem interesujących go ludów o wyjątkowo wysokich kwalifikacjach, a jego zbiory uznano za wyjątkowo wartościowe.

Piłsudski opuścił Sachalin na zawsze 11 VII 1905 roku (...).

Po opuszczeniu Sachalinu Piłsudski najpierw udał się w rejon dolnego Amuru, gdzie przez krótki czas prowadził badania nad Olczami („*Mangunami*”), których już przedtem spotykał od czasu do czasu na Sachalinie (pierwotnie celem wyprawy w tamte strony było prowadzenie badań wśród żyjących tam Ajnów, sprzedanych Olczom na Sachalinie jako niewolników i przez nich sprowadzonych na kontynent), odwiedził Mariinsk, Troitskoje, Chabarowsk i powrócił do Władywostoku. Dla swojego muzeum udało mu się pozyskać kolejną kolekcję etnograficzną — tym razem związaną z Nanajami. W końcu 1905 lub początku 1906 r. w nieznanym nam okolicznościach znalazł się w Japonii.

Piłsudski przebywał w Japonii do 3 VIII 1906 r., angażując się głównie w pracę polityczną i kulturalną, m.in. wraz z pisarzem japońskim Futabatei Shimei założył Towarzystwo Japońsko-Polskie, zajmował się także antropologią przez kontakty z najwybitniejszymi wówczas antropologami i specjalistami od Ajnów w Japonii — Tsuboi Shogoro i Torii Ryuzo. Jego pierwsza praca o Ajnach, jaka wyszła drukiem, została napisana w języku japońskim.

W Japonii Piłsudski odwiedził Tokio, Nagasaki, Kobe i Jokohamę, skąd



Pomnik Bronisławowi Piłsudskiemu w Južno-Sachalińsku

Fot. Autor

opuścił Archipelag i rozpoczął powrotną podróż na polską ziemię przez Amerykę i Francję, aby osiedlić się w Bystrem niedaleko Zakopanego. Główna jego działalność w Polsce była związana z muzealnictwem etnograficznym — w tej dziedzinie mógł wykorzystać doświadczenie zdobyte w muzeum we Władywostoku, jak również liczne wizyty w muzeach Rosji i Japonii oraz różnych krajach zachodniej Europy, pomocne przy organizowaniu Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem i przy pisaniu dłuższej pracy na temat „*organizacji i celów działu etnologicznego w Muzeum*”, która została opublikowana jako osobny zeszyt („*Muzeum Tatrzańskie imienia dra T. Chahubińskiego w Zakopanem — zadania i sposoby prowadzenia działu ludoznawczego*”, Kraków 1915), jak też w „*Roczniku Podhalańskim*”, którego był jednym z inicjatorów i współwydawcą. Prowadził również lokalne badania etnograficzne swojego kraju — dwa studia, jedno dotyczące „*krzyży litewskich*” — „*Les croix lithuaniennes*”, a drugie „*pasterstwa halnego w Tatrach*”, „*Almen-Viehucht im Tatra-Gebirge*”, zostały opublikowane w 1915 r. w Szwajcarii. Oprócz tego opublikował broszurę „*Polacy w Syberii*” (wydaną we Francji 1918 r., w Le Puy nakładem tygodnika „*Jeniec Polak*”, 36 stron), 4 krótkie komunikaty i 5 recenzji książek, wydrukowanych w czasopiśmie „*Lud*” — już wspomniane „*Materials...*” i 22 artykuły na temat tubylców Sachalinu, drukowane w różnych krajach, różnych językach i czasopiśmie.

Naturalnie, ludy Sachalinu pochłaniały najwięcej jego czasu i wkrótce Piłsudski zyskał opinię najbardziej kompetentnego specjalisty w tej dziedzinie w Europie. Często podróżował, dając wykłady zapraszany przez sławne instytucje naukowe na całym kontynencie, chociaż z powodu braku stopnia akademickiego nie mógł otrzymać stałej pracy na uniwersytecie — jego ostatnie próby w tym kierunku uderemnił wybuch I wojny światowej.

Nieoczekiwanie angielsko-japońska wystawa handlowa w Londynie w 1910 r. dostarczyła jeszcze jednej i, jak się okazało, już

ostatniej możliwości spotkania i rozmowy z Ajnami — 4 ajnuskie małżeństwa z doliny rzeki Saru na południu Hokkaido zostały przywiezione do Londynu, będąc atrakcją dla zwiedzających. Piłsudski zdołał wtedy napisać ponad 50 opowieści, wykorzystując wiele cennych danych związanych z folklorem Ajnów. Podczas wystawy Piłsudski poznał także francuskiego fonetyka Jean-Pierre Rousseleta, późniejszego autora prac o fonetyce języka ajnuskiego. Wydał się, że Piłsudski wiele skorzystał z tej znajomości.

Z powodu braku pieniędzy na opracowanie materiałów, przez siebie zgromadzonych, Piłsudski usiłował sprzedać ich część, ale chociaż było sporo instytucji, zainteresowanych ich posiadaniem, nikt nie chciał płacić. Po wybuchu wojny Piłsudski musiał opuścić swój ukochany kraj — tym razem na zawsze. Udał się do Wiednia, później do Szwajcarii, aby zakończyć swoją tragiczną tułaczkę w Paryżu, w wodach Sekwany w maju 1918 roku.

Prof. dr Alfred F. Majewicz jest kierownikiem Katedry Orientalistyki i Bałtologii na Uniwersytecie Poznańskim. W lutym br. razem ze swym współpracownikiem dr Tomaszem St. Wicherkiewiczem i Koichi Inoue, profesorem etnologii w Japonii, przebywał w Wilnie, Żuławie, Powiewiorce. Celem tej podróży było zebranie materiału biograficznego o Bronisławie Piłsudskim. W najbliższym czasie bowiem, z inicjatywy Uniwersytetu im. A. Mickiewicza i Uniwersytetu w Hokkaido, jednocześnie po polsku i angielsku, mają być wydane dzieła zebrane oraz biografia brata Marszałka. W następnym roku w Krakowie ma odbyć się konferencja poświęcona spuściźnie naukowej wybitnego polskiego etnologa, badacza Sachalinu.

Podczas pobytu w naszym mieście naukowcy odwiedzili „*Znad Wilii*”, w redakcyjnej galerii odbyła się duża rozmowa z pracownikami redakcji.

(Druk w wersji skróconej)



W Żuławie, nad rzeczką Merą, w nieistniejącym dziś dworcu na świat przyszedł przyszły badacz

Fot. Romuald Mieczkowski

zatyłowany „*Materials for the study of the Ainu language and folklore*” opublikowany w 1912 r. w Krakowie: jest on i bez żadnych wątpliwości pozostanie najlepszą książką o języku Ajnów sachalińskich i ich ustnej tradycji (...).

Bronisław Piłsudski, autor książki, urodził się 2 XI 1866 r., był starszym bratem Józefa Piłsudskiego, późniejszego naczelnika państwa polskiego. Dzięki „*Materials...*” jego nazwisko weszło do historii studiów nad Ajnami i chociaż był autorem tej jedynej książki, zainteresowanie jego spuścizną naukową, które ujawniło się ostatnio, przynosi nadzieję, że znajdzie się również miejsce dla Piłsudskiego w historii językoznawstwa i etnologii.

Piłsudski nie otrzymał wykształcenia w żadnej z tych dwóch dyscyplin; prace terenowe na Sachalinie i w regionach sąsiadujących podjął przypadkowo i mimo woli. Przed ukończeniem gimnazjum w Wilnie przeniósł się do Petersburga i w 1886 r. rozpoczął studia na Wydziale Prawa na Uniwersytecie Imperialnym. 14 III 1887 r. został aresztowany za rzekomy i bardzo problematyczny udział w spisku na życie cara Aleksandra III i oskarżony razem z 14 innymi, między którymi był również brat W. I. Lenina Aleksander, był sądzony i skazany na 15 lat katorgi na Sachalinie. W sierpniu 1887 r. statkiem z Odessy przybył na wyspę, będącą w tamtych czasach jednym wielkim więzieniem i obozem pracy, i został przypisany na pobyt we wsi Rykowski w obwodzie Tymowskim. Chociaż ostry klimat Sachalinu, brutalność policji i strażnicy więziennej nie ułatwiała życia skazańcom, wyrwanym ze swych rodzinnych stron, Piłsudski zdawał się mieć nieco więcej szczęścia niż inni. Po stosunkowo krótkim okresie ciężkiej pracy został zatrudniony w kancelarii, później został nauczycielem, a także rozpoczął systematyczne obserwacje meteorologiczne. Meteorologia stała się tą dziedziną, w której zaczął rozwijać swoje pasje intelektualne.

W wydawnictwie „*Kalendarz Sachaliński*” odpowiednio na lata 1896 i 1897 ukazały się jego pierwsze prace drukowane — raporty o pogodzie we wsi Rykowski z 1895 i 1896 r.

Decydującym w biografii Piłsudskiego okazał się 1891 r., kiedy po raz pierwszy spotkał Lwa Jakowlewicza Sternberga, który już wtedy był znanym etnologiem, i od tego momentu stopniowo wkraczał w dziedzinę, która miała zostać jego życiowym powołaniem — etnografię ludów zamieszkujących najbardziej na wschód wysunięte terytory Azji. Motywy osobiste, które tak bardzo zbliżyły go do tubylców Sachalinu, pięknie i poruszająco opisał później we wstępie do swoich „*Materials...*”.

tordze do 10 lat tak, że wygasła ona następnego roku, a jego status więźnia zamieniono na status zesańca bez prawa powrotu do Europy. W 1898 r. Piłsudski otrzymał posadę kuratora w Muzeum Towarzystwa do Badań Regionu Amurskiego we Władywostoku, dokąd przeprowadził się w marcu 1899 r. i gdzie pozostał do czerwca 1902 roku. Oprócz zajęć w muzeum pracował także jako sekretarz władywostockiego oddziału Imperialnego Towarzystwa Geograficznego, był wydawcą pierwszego dalekowschodniego dwutygodnika statystycznego oraz redaktorem lokalnego dziennika.

W lipcu 1902 r. Carska Akademia Nauk wysłała go na Sachalin na wyprawę, zorganizowaną w celu zebrania i zakupu obiektów, związanych z materialną i duchową kulturą tubylców Sachalinu. Miał także kontynuować swoje badania wśród Ajnów i Oroków. W 1904 r. w „*Biuletynie Rosyjskiego Komitetu ds. Badań nad Centralną i Wschodnią Azją*” (IRKiSWA) został opublikowany raport o osiągnięciach i planach Piłsudskiego, oparty na jego listach do Komitetu, w 1905 r. w tymże „*Biuletynie*” ukazał się list Piłsudskiego z Sachalinu, a w 1907 r. w 7 tomie IRKiSWA wydrukowano wyczerpujący raport Piłsudskiego z wyprawy do Ajnów i Oroków na Sachalinie w latach 1902–1905, z dokładną relacją z podróży i prac podjętych na wyspie.

W 1903 r. Piłsudski dołączył do innego polskiego zesańca, znawcy Jakutów i wybitnego pisarza Wacława Sieroszewskiego, aby prowadzić badania wśród Ajnów na Hokkaido. Wyprawa miała bardzo ambitny plan przebadania całej populacji Ajnów na tej północnej wyspie japońskiej, ustalenia stopnia akulturacji narodu i stopnia japonizacji Ajnów, jak również zebrania materiałów, mogących przyczynić się do wyjaśnienia pochodzenia i genetycznych koligacji Ajnów, zakończyła się jednak niespodziewanie: zbliżała się wojna rosyjsko-japońska i badacze z Rosji jako personae non gratae musieli opuścić Japonię już po rozpoczęciu badań w regionie Shiraai w prowincji Iburi na południowym Hokkaido. Piłsudski powrócił na Sachalin, a Sieroszewski wyruszył do Europy przez Koreę i Cejlon. Jedynym owocem tej wyprawy było fabularyzowane sprawozdanie, zatyłowane „*Wśród kosmatych ludzi*”, autorstwa W. Sieroszewskiego, publikowane w odcinkach w prasie polskiej w 1926 r. i później wznawiane wiele razy w formie książkowej, oraz liczne notatki zebrane przez Piłsudskiego na Sachalinie.



Prof. Kyoki Murasaki, specjalistka od języka Ajnów sachalińskich z Uniwersytetu Państwowego w Yokohamie (pierwsza od prawej), dalej — Tomasz St. Wicherkiewicz z Uniwersytetu Poznańskiego i wnukowie Bronisława Piłsudskiego — Kazuyasu Kimura, Namiko Takahashi i Hitomi Sato, przy nich — prof. Koichi Inoue. Październik 1991 r.

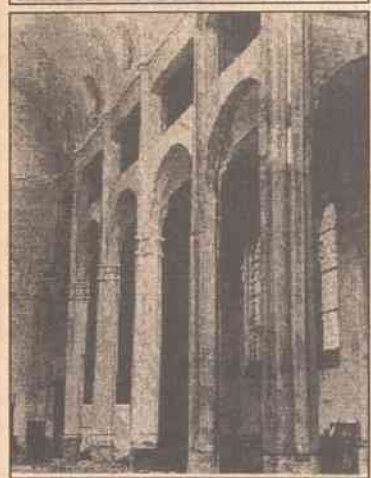
Antoni Wiwulski i jego dzieła (1)

Kościół Serca Jezusowego

Wiktor Zenonowicz

W latach 1913–1915 kościół Serca Jezusowego budowano w dzielnicy Nowe Miasto. Chociaż nabożeństwo odprawiano w nim od 1917 roku, do wybuchu drugiej wojny światowej budowla nie została ukończona. W 1963 r. mury nieukończonego kościoła zostały włączone w obręb struktury wznoszonego ówczesnie Domu Kultury Pracowników Budowlanych. W ten sposób zniszczono rozpoczęte dzieło Wiwulskiego. Reprodukuję rysunków A. Wiwulskiego pochodzących z albumu Władasa Dręmy „Dingęs Vilnius” („Wilno, które znikło”).

Andrzej Zenonowicz mieszkający w Polsce udostępnił redakcji wspomnienia swego brata, Wiktora Zenonowicza. Dotyczą one znanego wileńskiego artysty Antoniego Wiwulskiego, jego pracy nad Pomnikiem Grunwaldzkim w Krakowie, kościołem Serca Jezusowego i Trzema Krzyżami w Wilnie.



Projekt fasady kościoła; wnętrze świątyni w trakcie robót budowlanych. Fotografia

Od 1893 roku, wyjazdu z domu rodzinnego do Chyrowa w województwie lwowskim, a potem do Wiednia i Paryża, kontakty Wiwulskiego z matką stanowiły jedynie listy, pisywane bardzo często. Widuje się z matką rzadko. Po ukończonych studiach w Paryżu, ku obopólnej radości odwiedza ją 11 lipca 1908 roku w Sydkunach na Litwie. Jest to jednak data zbliżona już do zawarcia znajomości z Ignacym Paderewskim i przyjęcia jego oferty na wykonanie Pomnika Grunwaldzkiego. Nie jest więc możliwe, aby odwiedziny te trwały długo. Jeśli wspomina się o pobycie Wiwulskiego na Wileńszczyźnie u matki w roku 1909, dotyczy to już innego, kolejnego przyjazdu, podczas którego zapadła nader ważna decyzja dla dalszego życia Wiwulskiego. Otóż biskup wileński Ropp, wielki przyjaciel Wiwulskich, zaproponował „kochanemu Antolkowi” budowę kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Wilnie. Przyśpieszenie do realizacji tej propozycji nie mogło być natychmiastowe. Wiwulski ostatkiem sił zmagający się z pracami przy Pomniku Grunwaldzkim. Następnie ratowanie zdrowia przed rozwijającą się groźną chorobą odsuwa ten termin aż

do roku 1913, kiedy to artysta powrócił z Hiszpanii do Wilna i przystąpił do budowy zleconego przez biskupa kościoła.

Jak miał wyglądać ostatecznie kościół, określony przez ojca Franciszka Świątkę w jego książeczce zatytułowanej „Jasny i mocny duch. Antoni Wiwulski” jako „pomnik” Serca Jezusowego w Wilnie, nie sposób odpowiedzieć. Świątek pisze, że Pomnik Grunwaldzki spowodował przerwę w pracy nad projektem. Z tego wynikałoby, że Wiwulski zaczął projektować kościół jeszcze w 1908 roku, albo i wcześniej, w każdym razie przed przyjęciem oferty Paderewskiego. A przecież propozycja wybudowania kościoła została przedstawiona przez biskupa Edwarda Roppa dopiero w 1909 roku. W dostępnych źródłach wspomina się nieraz o architekturze sakralnej Wiwulskiego. Biorąc jednak pod uwagę, że świątynia Serca Jezusowego w Wilnie była jedynym kościołem (oprócz niewielkiej kaplicy w Szydłowie) budowanym przez Wiwulskiego, może to być mowa jedynie o jego licznych dotychczasowych projektach, a nie o wykonawstwie.

Świątek zamieszcza w swej książeczce fotografię makiety kościoła, nie podając, że ma to być kościół Serca Jezusowego w Wilnie. Makieta wygląda na wstępne studium, brak na niej szczegółów, żadnych detali zdobniczych, bez których nie do wyobrażenia jest ostateczna forma dzieła artysty. Największą uwagę zwraca potężna kopuła, następnie wieże, a potem rozczłonowanie ścian w przeważnie półkoliste, wtopione wale. To jest zgodne z charakterystyką artystyczną i osobistą Wiwulskiego, a ponadto świadczy o tym, że przebywał on całe lata w Paryżu i to bardzo chętnie, w cieniu monumentalnej i dominującej nad „stolicą świata” bazyliki Najświętszego Serca, po francusku *Sacre Coeur*. Pomyslałem o tym, spoglądając w kościele św. Krzyża w Warszawie na odbudowany niedawno po zniszczeniach wojennych w transepcie ołtarz, przyciągający wzrok nową pokrywą złotą, a przede wszystkim świeżymi barwami odrestaurowanego obrazu, przedstawiającego Chrystusa z otwartym sercem, wiernej kopii patronalnego obrazu z *Sacre Coeur*. Na oryginał tego obrazu z pewnością patrzył Wiwulski, wykazujący już w Chyrowie szczególne nabożeństwo do Serca Jezusowego. I tam mogły powstawać pierwsze projekty kościoła pod tym wezwaniem, choć wówczas nie wiedział, że będzie to w mieście nad Wilią.

Wileński kościół miał być nie mniej okazały, godnie uzupełniający krajobraz miasta o tak bogato ukształtowanej rzeźbie terenu, o niekończących się możliwościach powiększania majestatu architektury potęgą i pięknem przyrody. Walory naturalne Wilna dopingowały Wiwulskiego do tworzenia ambitnego dzieła. Miał wielu konkurentów, którymi były dostojne wileńskie kościoły, te barokowe, bardziej przebojowe od gotyckich, ponieważ obsadzały bardziej eksponowane miejsca w mieście, katedra antycznie na kolumnach w niezakończonym milczeniu i przy powszechnym poważaniu trwająca, jeśli nie przejąć się maleńką broszurką... Została ona napisana przez pewnego żołnierza niemieckiego podczas 1-ej wojny światowej w jego własnym języku. Żołnierz ten wszystko chwalił, ale katedrę zganił. To żadne dzieło sztuki, bo coś to za wydłużone w nieskończoność sześciany, będące potwornie wielkimi kolumnami, dźwigającymi strop świątyni. „Gdzie im do antyku, coś to za klasycyzm!” — pisał. Broszurkę tę mógł czytać Wiwulski, uświadamiając sobie, jak trudnego podjął się w Wilnie zadania. Podobnie jak Wawrzyniec Gucewicz w przypadku katedry wileńskiej, i on zamierzał dokonać

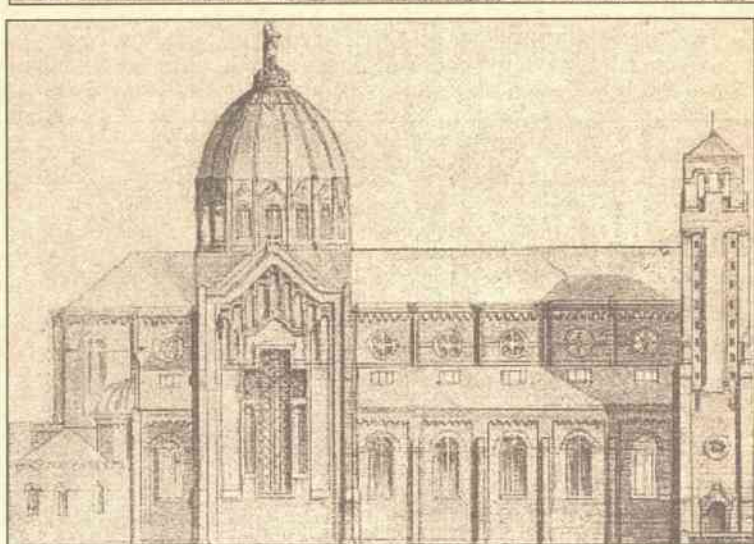
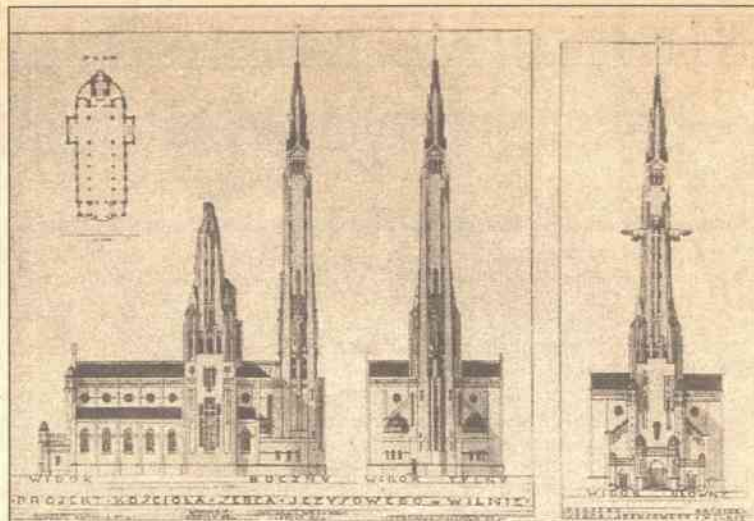
wielkiego eksperymentu, a mianowicie przetworzyć rozwijający się w Europie styl według własnych kryteriów.

Oddajmy w tym miejscu głos profesorowi Juliuszowi Kłosowi, autorowi najbardziej do dziś popularnego „Przewodnika po Wilnie”. Pisał on tak przed laty, długo po śmierci Wiwulskiego, ale jeszcze przed tragicznym zgonem samego kościoła:

„Jakby pierwszym odezwaniem się ducha twórczości istotnej w architekturze wileńskiej było meteoryczne pojawienie się na gruncie tutejszym przedwcześnie zgasłego w Samoobronie Wileńskiej w 1919 roku Antoniego Wiwulskiego, rzeźbiarza i architekta o wybitnym talencie. Rozpoczął na kilka lat przed wojną działalność architektoniczną, projektując ogromny kościół Serca Jezusowego z żelazobetonu o nowych zupełnie formach, rzeźbiarskich raczej, niż architektonicznych. Budowę, rozpoczętą w 1913 roku, przerwano przez wojnę, a ostatecznie przez śmierć autora tej oryginalnej budowy, uniemożliwiającą dokończenie według zamierzeń twórcy, nieopracowanych w formie ostatecznej. Artysta porwał się śmiało na rzecz wyjątkowo trudną i sam szukał dopiero wyrazu dla swych pomysłów, opierając się na wzorach modernizmu francuskiego. Można było jednak oczekiwać od jego talentu zwycięstwa nad nieopanowanym jeszcze materiałem a rozhułaną zbytnio wyobraźnią. Praca ta na wskroś indywidualna nie mogła być kontynuowana, ponieważ nie znalazł się artysta-sobowitór duchowy Wiwulskiego”.

Pokonywanie przeszkód przy budowie kościoła Serca Jezusowego zaczęło się staraniem o uzyskanie zezwolenia od władz. Rząd carski był przeciwny budowie nowych kościołów w Wilnie i po Powstaniu Styczniowym zamknięto wiele świątyń. Po upływie dziesięciu lat, jakby w uznaniu, że kara osiągnęła swój cel, głównie pod presją niekorzystnych dla Rosji carskiej wydarzeń historycznych, niektóre świątynie ponownie otwarto dla tego samego obrządku. Inne pozostawały nadal zamknięte, względnie były użytkowane jako cerkwie prawosławne. A że ostatnio wybudowano i konsekrowano nowy kościół Niepokalanego Poczęcia na Zwierzynku, nabożeństwo w Sercu Jezusowym było wręcz prześladowane przez władze carskie, te powody również wpływały utrudniając na uzyskanie zezwolenia na realizację projektu Wiwulskiego na Pohulance w Wilnie. Kult Serca Jezusowego szerzył się wówczas nie tylko w Polsce, ale i w całej katolickiej Europie i poza nią. Starania o zezwolenie na budowę zdawały się niekiedy być beznadziejnymi. Wiwulski w tym celu wyjeżdżał do Moskwy, do księcia Lwowa, który darzył naszego artystę sympatią i okazał się prawdziwym, tym razem rosyjskim, mecenasem jego sztuki. Książę Lwow wraz z żoną udał się do Petersburga, gdzie dzięki jego pozycji na dworze carskim zezwolenie uzyskał.

W Wilnie zabrano się z zapałem do roboty. Budowę kierował ksiądz Lubianiec, rektor wileńskiego seminarium duchownego. Po pokonaniu jednych trudności wyłoniły się następne, które sprawdziły artystę na krawędź wytrzymałości fizycznej i duchowej. Choroba nie ustępowała. W Krakowie odrzucono projekt Wiwulskiego tamtejszej bazyliki Serca Jezusowego. Zaważyły tu względy finansowe. Wspaniałomyślnego fundatora, takiego jak Ignacy Paderewski, tym razem nie było, a sztuka Wiwulskiego nie była tania, zarówno pod względem artystycznym, jak i materialnym. W Wilnie było lepiej, protektorem był sam biskup. Nieoczekiwanie jednak i tu zaczęła narastać fala niechęci wobec Wiwulskiego. Po prostu wykonawcy projektu, do murarzy włącznie, byli niechętni do zastosowania nowej, nieznannej w Polsce techniki z uży-



Rysunek kreślarski projektu kościoła Serca Jezusowego w Wilnie; projekt bocznej fasady świątyni

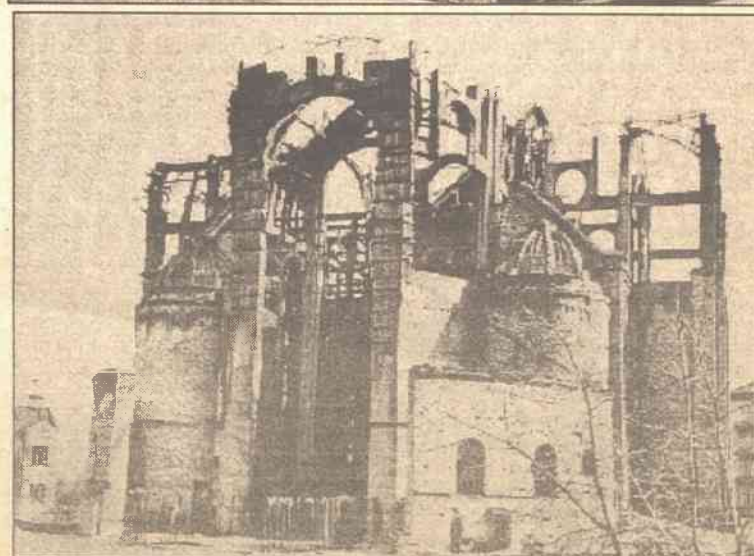
ciem żelbetonu. Jeszcze dotkliwsze było rozpowszechnienie nieprzychylnych opinii o Wiwulskim przez znanego i zasłużonego w Wilnie Jeźuitę, który występował w imieniu tamtejszego Towarzystwa Jezusowego. Określił on artystę jako człowieka niewłaściwego do budowy kościoła, nazywając go dosłownie „obieżyswiatem i utracjuszem”. Doszło do tego, że wszyscy, oprócz księdza Lubiańca i biskupa Roppa, opuścili Wiwulskiego. Dopiero po interwencji u naczelnych władz Zakonu burza ucichła i powoli zaczęły się wznosić majestatyczne mury kościoła.

Ukończono nawet główną, boczne kaplice i zaczęto wznosić prezbiterium i wieże. I to było wszystko, co się na kształt rzeczywistości Pomnika Serca Jezusowego w Wilnie, a nie kościoła pod tym wezwaniem złożyło. Pierwsza wojna światowa przerwała wszelkie roboty przy wznoszeniu mu-

rów. Poziomy obrys kościoła, zakreślony tuż przy ziemi linią fundamentów, złączył się z zaczętymi ścianami. To był początek rysunku Wiwulskiego. W całości obrazu przeistaczanego w świątynię najdumniejszą, jej częścią była górna krawędź, odcinająca się od jasności nieba kopułą, wieżami, gzymzami z bogactwem ozdób, nie znanych do końca samemu Wiwulskiemu, bo nie zdążył przenieść je jeszcze nawet na papier, lecz nosił tylko w swej duszy...

Tę tajemniczą bryłę poszarpaną u góry, najeżoną kolcami stalowych prętów zbrojenia betonu, jakby przygotowane do obrony przed zbliżającym się dalszym, jeszcze gorszym losem, ujrzałem i zapamiętałem jako dziecko, gdy zacząłem patrzeć na Wilno, rozumiejąc bardzo, bardzo mało... A było to długo, lata całe po śmierci artysty.

(Cdn.)



Makieta kościoła; wschodnia ściana świątyni w trakcie budowy. Fotografia

„Boże igrzysko” po litewsku

Jeśli dzieje Litwy, wydane po polsku, nie stanowiły i nie stanowią rzadkości (ostatnio ukazały się w opracowaniu Jerzego Ochmańskiego, Henryka Wisniera i in.), to historia Polski, wydana po litewsku, była, zarówno w okresie międzywojennym, jak i radzieckim, zjawiskiem daleko nieczęstym. Przypomnijmy, że przez cały okres przedwojenny Republiki Litewskiej, czyli od roku 1918 do 1940, w jej środowisku naukowym nie zdecydowano się na żadne solidniejsze opracowanie syntezy dziejów Polski. Jedyną „jaskółką” w tej dziedzinie było przetłumaczenie na litewski Władysława Smoleńskiego „Dziejów narodu polskiego” (do roku 1918). Za zgodą autora dokonał tego Jonas Yčas, profesor Uniwersytetu Witolda Wielkiego, wybitny litewski działacz niepodległościowy. Książka ta, trzeba przyznać, była znana i szeroko popularna na terenie ówczesnej Polski — do roku 1925 doczekała się aż 6 wydań.

Tylko mocno liberalne podejście do historii Smoleńskiego, a nie było to zjawisko nagminne w Polsce, mogło być do przyjęcia dla inteligencji litewskiej tamtego okresu (przekładu tego nawet używano jako podręcznika na wydziale humanistycznym wspomnianego uniwersytetu).

Z kolei, okres radziecki nie przyniósł w ogóle ani jednej pozycji z historii Polski po litewsku. Nawet osobnego kursu z dziejów sąsiadującego państwa na wydziałach historii litewskich wyższych uczelni — nie było. Najczęściej studenci mieli do czynienia z historią Zachodnich i Południowych Słowian. I tylko dzięki śmiałości poszczególnych profesorów, opierając się na program, obejmujący dwa semestry, jeden z nich poświęcano wyłącznie przeszłości Pol-

ski, a już drugi — Czechosłowacji, Bułgarii i innych krajów. Przy tym ten samowolny krok nie mógł mieć odzwierciedlenia w indeksie studentów.

W powyższym kontekście dziejowym za wydarzenie należy uznać ukazanie się po litewsku pierwszego tomu słynnego „Bożego igrzyska”. Historia Polski w ujęciu brytyjskiego naukowca Normana Daviesa, rodzinie powiązanego z Polską (żona Daviesa jest Polką), ujrzała świat w Londynie w 1981 roku. Po trzech latach, przetłumaczona w krakowskim wydawnictwie „Znak”, musiała na druk czekać jeszcze przez pięć lat — i to pod warunkiem ówczesnego Ministerstwa Kultury, że będzie w druku tylko jeden tom, ze skrótnymi w rozdziale o Iwanie Groźnym. Dwutomowe dzieło ostatecznie wydano dopiero w 1992 roku, w Krakowie.

Wersja litewska ukazała się w wydawnictwie Związku Pisarzy Litwy, według umowy z Oxford University Press, ze środków Funduszu Otwartej Litwy (Sorossa) i Instytutu Otwartego Społeczeństwa w Budapeszcie. Tłumaczenia z angielskiego dokonały — Inga Mataityte i Linutė Miknevičiūtė. Wstęp do litewskiego wydania opracował historyk Antanas Kulakauskas.

Jeszcze należy tu dodać, że w lipcu ubiegłego roku Norman Davies odwiedził Wilno. Miał wykład w ramach Wschodniej Szkoły Letniej, którą Uniwersytet Wileński zorganizował wspólnie z Warszawą.

„Pisząc tą historię, często marzyłem zobaczyć wszystkie miejsca historyczne na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Te wszystkie miejsca, o których tylko czytałem. Ale władza radziecka nigdy nie pozwoliłaby mi na wjazd do ZSRR. Nawet w 1991 roku, gdy byłem w Moskwie, nie pozwolono

Wśród książek



Norman Davies w redakcji „Znad Wilii” w lipcu 1997 r.
Fot. Romuald Mieczkowski

udać się do Wilna. Ale kiedy nareszcie zobaczyłem Wilno, Kowno i Troki — nie jestem rozczarowany. Nie twierdzą, że lepiej rozumiem historię Litwy i Polski od miejscowych historyków. Jednak jako człowiek ze strony mogą tu być i lepsi — na wszystko patrzę z oddali. Mogę też stwierdzić, że ludzie na Litwie i w Polsce, ich siła przetrwania i pokonania trudności wzbudzają we mnie bezgraniczną do nich sympatię” — czytamy we wstępie do wileńskiego wydania.

Podczas wspomnianego pobytu w Wilnie znany historyk z Oxfordu gościł również w redakcji „Znad Wilii”. W naszej galerii miała miejsce jego konferencja prasowa. Obiecał, że Litwę — i nas — w przyszłości obowiązkowo jeszcze odwiedzi. Prawdopodobnie nastąpi to już w maju, podczas promocji książki.

Norman Davies. Dievo žaislas. Lenkijos istorija. 1 tomas. Vilnius, 1998.

Andrzej Pukszt

Piotr Eberhardt. Przemiany narodowościowe na Litwie. Warszawa, wydawnictwo „Przeglądu Wschodniego”, 1997.

Dobroczynny bal wielkanocny

odbył się na drugi dzień Świąt w Szkole im. Wł.Syrokomli w Wilnie. Inicjatorem balu był Fundusz Rozwoju, Oświaty, Kultury i Sportu „Wileńszczyzna”, współorganizatorami — ZPL m.Wilna, Uniwersytet III Wieku. Na bal zaproszono emerytów, kombatantów, ludzi zasłużonych dla Ziemi Wileńskiej.

Spotkali się oni przy suto zastawionych stołach. Program artystyczny inaczej jak maraton określić się nie da — wystąpiły liczne zespoły, m.in. „Wilia”, zespół folklorystyczny z Ciechanowiszek, Teatr Polski, zespoły uczniowskie. Imprezę prowadzili — Mirosław Szejbak oraz Dominik Kuziniewicz (Wincuk). Do tańca przygrywali „Druzbanci”.

Wśród licznych sponsorów, w gronie których znaleźli się LOT, Bank PEKAO, znane firmy prowadzone przez miejscowych Polaków, była Polska Galeria Artystyczna, która przeznaczyła na świąteczną aukcję na cele „Wileńszczyzny” obrazy ze swoich zbiorów.

T.B.

Polscy Białorusini w Wilnie

Do wizyty doszło dzięki wsparciu Centrum Sztuki Współczesnej Sorossa oraz Fundacji Otwartej Litwy, w siedzibie której odbyła się promocja książki Sokrata Janowicza „Miniatury” oraz otwarto wystawę fotogramów Leona Tarasewicza, którymi ta książka została zilustrowana. „Miniatury” zostały wydane po angielsku i włosku w Wenecji, z inicjatywy reżysera Gabrieli Cordazzo.

Urodzony w 1936 roku pisarz mieszka w Krynkach, niedaleko Białegostoku. Debiutował w 1956 w gazecie białoruskiej „Niwa”, wydał szereg książek, przetłumaczonych na wiele języków, potem pracował w tym piśmie jako dziennikarz. Aktywnie działał na rzecz Białorusinów w Polsce — od 1980 roku do upadku socjalizmu kierował organizacją, zrzeszającą niezależnych wydawców białoruskich, następnie przewodził Związkowi Białoruskich Demokratów — partii politycznej. Ostatnio, po wycofaniu się z polityki ze względu na stan zdrowia, całą swą energię poświęca pracy twórczej.

Sokrat Janowicz i Leon Tarasewicz odwiedzili Galerię Polską. W naszej księgarni pamiątkowej pisarz zostawił taki zapis: „Mniejszość zawsze wspiera mniejszość, niezależnie od tego, czy jedna drugą rozumie”.

T.B.

I Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Gałczyńskiego

Oddział Związku Literatów Polskich w Szczecinie, Klub Garnizonowy oraz Książnica Pomorska ogłaszają konkurs na Debiutancki Tomik Poezji.

W konkursie mogą uczestniczyć tylko Ci, którzy w dotychczasowym dorobku literackim, nie mają jeszcze publikacji książkowej w danej kategorii. Organizatorzy nie ograniczają tematyki. Przewidziana nagroda I w postaci edycji książkowej (prace opublikuje wydawnictwo Książnicy Pomorskiej) i nagrody pieniężnej.

Prace o objętości 50–70 stron znormalizowanego maszynopisu, w trzech egzemplarzach, opatrzone godłem wraz z zamkniętą kopertą (również oznaczoną tym samym godłem), zawierającą imię i nazwisko, wiek i adres autora, należy przysłać w nieprzekraczalnym terminie do 31 lipca 1998 r. na adres:

Klub Garnizonowy (biblioteka), ul. Wawrzyniaka 5, 70–393 Szczecin, z dopiskiem na kopercie „Konkurs Literacki im. K.I.Gałczyńskiego”.

Nadesłane prace nie będą zwracane. Liczba zgłoszonych prac przez jednego autora nie jest ograniczona.

Rozstrzygnięcie konkursu przewidziane jest na sierpień 1998 r. Laureaci konkursu zostaną zaproszeni na I Biennale im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego do Szczecina odrębnym pismem.

Szczecińskie PAR'98

Zarząd Wojewódzki Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Szczecinie, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, Związek Literatów Polskich, Towarzystwo Przyjaciół Szczecina, RK RSTK i Redakcja „Własnym Głosem”, pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki, z okazji XVII Ogólnopolskich Prezentacji Artystycznych Robotników — PAR'98 ogłaszają

XIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Edwarda Szymańskiego Konkurs jest otwarty dla wszystkich twórców, którzy nadesłają zestawy utworów:

— wierszy (5–7); prozy (2–3 opowiadania od 5 do 10 str. maszynopisu).

Tematyka utworów dowolna, z tym, że Jury zastrzega sobie prawo szczególnej preferencji prac, podejmujących próbę określenia tożsamości robotniczej lub inteligencji pracującej w obecnej sytuacji społeczno-politycznej.

Prace należy nadsyłać w 3 egzemplarzach, wyłącznie maszynopisu, opatrzone godłem wraz z zamkniętą kopertą (również oznaczoną tym samym godłem), zawierającą: imię, nazwisko, wiek i adres autora, w nieprzekraczalnym terminie do 31 sierpnia 1998 roku na adres:

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, ul. Poniatowskiego 50 m. 4, 71–111 Szczecin — z dopiskiem PAR'98.

Jury przyzna nagrody rzeczowe i pieniężne, wyróżnienia i dyplomy honorowe, a najlepsze prace będą mogły być opublikowane w wydaniu książkowym.

Laureaci Konkursu zostaną zaproszeni na PAR'98, które odbędą się w dniach 25–27 września 1998 roku w Szczecinie.

I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Kujawską Lirę”

Organizatorem konkursu jest Inowrocławskie Stowarzyszenie Twórców Kultury.

W konkursie mogą wziąć udział osoby niezrzeszone w ZLP i SPP.

Na konkurs należy nadsłać 3 utwory poetyckie o tematyce dowolnej, które dotąd nie były publikowane i nagradzane. Zestaw wierszy w trzech egzemplarzach maszynopisu, opatrzonech godłem należy nadsyłać do 31 maja 1998 r. na adres:

Inowrocławskie Stowarzyszenie Twórców Kultury z siedzibą w Inowiejskim Domu Kultury, ul. Kilińskiego 16, 88–100 Inowrocław.

Do zestawu uczestnik winien dołączyć kopertę opatrzoną tym samym godłem, w którym znajdzie się informacja o autorze, tj. imię i nazwisko oraz adres korespondencyjny i numer telefonu.

Każdy autor może nadsłać tylko jeden zestaw wierszy.

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych utworów.

Oceny nadesłanych prac dokona jury powołane przez organizatorów.

Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród laureatom nastąpi podczas IV Inowrocławskich Spotkań Poetyckich w czerwcu br. Autorzy nagrodzonych prac zostaną poinformowani i zaproszeni na uroczystość.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo publikacji utworów nagrodzonych.

O pracy prof. Eberhardta

W mnogości pozycji wydawniczych ostatnio w Polsce, dotyczących Litwy i Wileńszczyzny, nadal trudno o fachowe opracowanie z czasów najnowszych, szczególnie w dziedzinie socjologii. Z wielkim więc na pewno zainteresowaniem wielu sięgnie po „Przemiany narodowościowe na Litwie” Piotra Eberhardta. I chociaż problem wskazany w tytule jednakowo jest skomplikowany w stosunku do Niemiec, Rosjan, Żydów, autor

najwięcej uwagi udziela ludności polskiej oraz procesom narodowościowym na Wileńszczyźnie. Z pewnością można stwierdzić, że jest to praca pionierska w zakresie analizy socjologicznej stanu ludności polskiej na Litwie w obecnym stuleciu.

W tej krótkiej notatce dodajmy, że Piotr Eberhardt jest profesorem w Instytucie Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN oraz wieloletnim wykładowcą Katolickiej

go Uniwersytetu w Lublinie. Bada również problematykę narodowościową Ukrainy, Białorusi i krajów bałtyckich. Jego autorstwa są książki — „Polska granica wschodnia 1939–1945”, „Między Rosją a Niemcami” i in.

Andrzej Pukszt

Piotr Eberhardt. Przemiany narodowościowe na Litwie. Warszawa, wydawnictwo „Przeglądu Wschodniego”, 1997.

Prasa rosyjskojęzyczna na Litwie

(Początek na str. 4)

ce po tym, jak przestano masowo dostarczać na Litwę prasę rosyjską. W. Iretiakow i pierwszy redaktor gazety J. Uszer zrozumieli, że zrodziła się potrzeba kompensowania chociażby częściowo tej straty drogą wydawania przedruku. Przedruki rosyjskich gazet miały oszałamiający sukces, szczególnie w stolicy, w miejscach zwartego zamieszkania rosyjskojęzycznych czytelników, t.j. wokół dawnych zakładów zbrojeniowych, gdzie pracowały osoby, mające powiązania osobiste z Rosją. Już po roku od momentu ukazania się pierwszego numeru, „Litowskiej kurier” nie tylko stał się rentowny, ale też zaczął przynosić zyski.

Później, z powodu rozbieżności z wydawcą, gazetę opuścił J. Uszer i stworzył własną — „Obzor”. Nieprzeciętny talent organizacyjny oraz, co najważniejsze, dokładna znajomość psychiki potencjalnego czytelnika, pozwoliły mu również tym razem stworzyć dochodowy tytuł. Obecnie „Obzor” pod względem nakładu konkuruje z „Litowskim Kurierem”. Gazety są podobne: to przedruki rosyjskiej prasy, obie obfitują w „wieczne” tematy — tajemnice Kremla, demaskowanie, astrologia, dobre rady, kupony niskowe przy zakupie towarów, konkursy. Co dotyczy doboru publikacji, są one na każdy gust: na jednej stronie sąsiadują artykuły z

„Prawdy” i „Niezawisimój gaziety”, „Moskowskich nowostiej”. Istotna różnica między „Litowskim kurierem” i „Obzorem” polega na tym, że ten pierwszy wprowadził grubą wkładkę „Wileński wiestnik”, gdzie są poruszane problemy i sprawy lokalne. Sukces przedruku zmusił większość rosyjskojęzycznych gazet do sięgnięcia po tę formę, w rezultacie „Wieczernie nowosti”, „Echo Litwy”, „Głos Litwy” i in. często zamieszczają 1–2 strony przedruków z gazet rosyjskich. Jednakże nie w czas podchwyciono ideę i czytelnik w rezultacie portfelem „głosuje” na „Litowskiej kurier” i „Obzor”, tym bardziej, że obie te gazety są stosunkowo tanie.

Ogólnie można stwierdzić, że rynek wydawniczy w języku rosyjskim jest nasycony i każdy czytelnik znajdzie dla siebie gazetę, odpowiadającą jego gustowi i możliwościom finansowym, które są zazwyczaj bardzo skromne. Nowe gazety, jak na przykład „W każdy dom”, wydawana w Wisaginasie, to są wydania reklamowe i dzięki temu istnieją. Co dotyczy czasopism, nie ma 11, jak ogłasza się w oficjalnych danych. Naprawdę istnieją 3: o tematyce literackiej „Vilnius”, dla kobiet — „Linia” i „Ład”, który ukazuje się raz do roku. Ci, których interesuje rosyjska kultura, czytają o niej w prasie litewskiej: „Šiaurės Atenai”, „Na-ujoji Romuva”, „7 meno dienos” i

in. Te tytuły, wolne od tendencyjnego politykowania i przestarzałych stereotypów, traktują rosyjską kulturę jako część światowej i poświęcają jej tyle samo miejsca, co francuskiej, niemieckiej czy skandynawskiej.

W jakim stopniu lokalne gazety i czasopisma uczestniczą w formowaniu społeczeństwa demokratycznego? W takim samym, w jakim formują go ustawy, uchwały Sejmu i rządu, sytuacja ekonomiczna i socjalna czy prasa — odbicie tych procesów.

Istotnym problemem Rosjan na Litwie nie jest brak pełnowartościowych gazet, lecz niedostateczny udział w procesie formowania społeczeństwa obywatelskiego. Istnieją 53 rosyjskie organizacje, zauważalne zaś są tylko 2: Rosyjskie Centrum Kultury — niewątpliwie lider w inicjowaniu przedsięwzięć kulturalnych i włączaniu się w projekty ogólnopństwowe oraz Związek Rosjan, który objawia się jako mniej lub bardziej realna siła polityczna. Pozostałe organizacje, jak przyjęło się mówić, warzą się w sosie własnym i interesują się z reguły tylko sobą.

(Z wystąpienia na konferencji „Rola mass mediów mniejszości narodowych w kształtowaniu społeczeństwa demokratycznego, zorganizowanej z inicjatywy „Znad Wilii”).

Nina Mackiewicz



Zdjęcie na pamiątkę. Uczestnicy ubiegłorocznych Spotkań Poetyckich w podwórku Wieszcza w Wilnie

Fot. Jerzy Karpowicz

Wtorek, 12 maja

Przyjazd gości — godziny popołudniowe. Zakwaterowanie — w hotelu „Sportas”. Plastycy — w hotelu „Galvė” w Trokach

Sroda, 13 maja

9.00 — 10.30 — Spotkanie w siedzibie Związku Pisarzy Litwy (plastycy — w Związku Plastyków)

11.00 — 11.15 — Uroczysta inauguracja Spotkań Poetyckich przy pomniku A. Mickiewicza

11.30 — 12.30 — Poetycka godzina u Wieszcza (w podwórku mieszkania przy Zaułku Bernardyńskim)

12.30 — 13.45 — Zwiedzanie mieszkania Poety

15.00 — 16.45 — Śladami Mickiewicza po Starówce Wileńskiej (wycieczka literacka)

17.00 — Środa Literacka w Celi Konrada

Czwartek, 14 maja

8.00 — Wyjazd do Kowna. Zwiedzanie miejsc związanych z Wieszczem (m.in. Doliny Mickiewicza). Pożajśla, spotkanie z miejscowymi Polakami. W drodze powrotnej — Baublis i inne dęby litewskie, majówka nad Niemnem

Piątek, 15 maja

8.30 — 13.00 — Spotkania autorskie w szkołach Wilna i Wileńszczyzny (ok. 30 szkół i innych placówek)

14.00 — 19.00 — Konferencja naukowa pt. „My z Niego wszyscy” na Uniwersytecie Wileńskim

20.00 — Biesiada Poetów, Muzyków, Plastyków i ich Przyjaciół w Polskiej Galerii Artystycznej

Sobota, 16 maja

10.00 — 14.00 — Spotkania w organizacjach społecznych, redakcjach mass mediów

15.00 — Podsumowanie wyników. Konferencja prasowa w Polskiej Galerii Artystycznej

W dniach 12–26 maja, w ramach Spotkań równolegle odbywa się międzynarodowy plener malarski. Plastycy biorą udział we wszystkich imprezach „Maja nad Wilią”. Owoce ich pracy złożą się na wystawę poplenerową, zaś wspólnym pokłosiem plastyków i poetów będzie antologia pt. „My z Niego wszyscy”.

Zapraszamy do udziału!

O stosunkach polsko-litewskich

W 1998 r., dzięki Wydawnictwu Sejmowemu w Wilnie ukazał się zbiór dokumentów pt. „Stosunki polsko-litewskie, 1917–1994”. Pomysłodawcą projektu był pierwszy ambasador Polski na Litwie — prof. Jan Widacki, który do współpracy zaprosił prof. Vytautasa Plečkaitisa, członka Rady Towarzystwa Litwa-Polska, obecnie ambasadora Litwy na Ukrainie. Praca trwała kilka lat.

Podstawowym celem, przyświecającym autorom, była chęć zebrania w jednym miejscu dokumentów, będących świadectwem w większości trudnych czasów. Dlatego też nie przemilczają oni faktów drastycznych. Wychodzą z założenia, że należy je przedstawić, by uniknąć błędów w przyszłości.

Zbiór dokumentów Widackiego i Plečkaitisa nie pretenduje do pełnego naświetlenia stosunków polsko-litewskich. Autorzy niejako zrealizowali przez to część swoich zainteresowań historycznych, jak również zadbali o przyszłe pokolenia, dla których, według naukowców, należy zrobić wszystko, by otrzymały dobre podstawy znajomości

historii swego kraju, swoich korzeni.

W trakcie pracy trudno było wynikać w związku z tym, że strona litewska nie zawsze dokumentowała wydarzenia. Stąd mogące się zrodzić podejrzenia, że niekiedy jest odzwierciedlona pozycja jednej, albo drugiej strony. W rzeczywistości, porozumienie często osiągnięto drogą kompromisu. Poza tym — im więcej zdań, tym bogatsze jest społeczeństwo — twierdzą autorzy książki. Normą dla nich są również różnice w komentarzach, dodanych do dokumentowanych wydarzeń.

Obecnie, kiedy stosunki pomiędzy Polską a Litwą znacznie się poprawiły, jest odpowiedni moment, by mówić o przeszłości, często kontrowersyjnej, bez zbędnych negatywnych emocji. Zbiór dokumentów, sporządzony przez Widackiego i Plečkaitisa, jest jednocześnie świadectwem przemian w tych stosunkach. Ilustruje przejście od nieporozumień w dwudziestolecie międzywojennym poprzez okres względnego obojętności przez wiele lat do wzajemnego zainteresowania się dzisiaj.

Na razie książka ukazała się tylko w języku litewskim, miejmy nadzieję, że edycja polska jest sprawą niedalekiej przyszłości. Tą sprawą zajmuje się Wydawnictwo Sejmowe w Warszawie.

Teresa Dalecka

Litewska książka nad Wisłą

Z Vincasem Akelisem, prezydentem Stowarzyszenia Wydawców Litwy, rozmawia Józef Szostakowski

Stowarzyszenie Wydawców Litwy jednoczy ponad 30 oficyn, w tym największe, na przykład Wydawnictwo Literatury Pedagogicznej „Šviesa”, Instytut Wydawnictw Naukowych i Encyklopedycznych „Alma Littera”, „Vagė”, Wydawnictwo Związku Pisarzy Litwy, „Tyto Alba”. Ich nakład stanowi około 70 proc. produkcji rynku książki.

— Do Stowarzyszenia należą największe oficyny, a ile w ogóle jest w naszym kraju wydawnictw?

— Ponad 500. W ubiegłym roku wydano 3 871 tytuł — o ogólnym nakładzie 15 milionów egzemplarzy. Na jednego statystycznego mieszkańca przypada u nas po 4 książki.

— W Warszawie w dniach 14–18 maja odbędzie się 43 Międzynarodowe Targi Książki. Litwa, jako ich uczestnik, będzie znajdować się w centrum uwagi. Chciałbym zapytać Pana, co tym razem pokażemy, tym bardziej, że zaoferowano nam 50 m² powierzchni wystawienniczej.

— Na warszawskich Targach jesteśmy obecni od 1993 roku. Cieszy, że w tym roku Litwa uczestniczy w nich jako gość honorowy. To wielki honor i odpowiedzialność, aby ukazać nie tylko dorobek literacki, wydawniczy, ale i inne dziedziny naszego życia kulturalnego.

Rzeczywiście, w latach poprzednich, kiedy byliśmy szeregowymi uczestnikami, powierzchnia wystawiennicza Litwy wynosiła 10–16 m². Natomiast na obecnie nam przeznaczoną powierzchnię zamierzamy wystawić około 400 tytułów książek prawie 50 wydawnictw. Udając się na Targi do Warszawy, każdego roku zapraszamy do udziału redakcje polskie. W tym roku zapowiedziały swój udział „Znad Wilii”, „Kurier Wileński”, „Nasza Gazeta”, „Magazyn Wileński”, „Przyjaźń”. To, że obecnie Targi odbywają się pod hasłem „Litwa” i jesteśmy w centrum uwagi — to owoc naszych dotychczasowych, długoletnich kontaktów. W litewskiej ekspozycji będą różne wydawnictwa bez względu na język, w jakim wydają książki. Na przykład, oficyna „Polina” zaprezentuje literaturę w języku rosyjskim. To pozwoli zagranicznym edytorom wynieść opinię o litewskiej produkcji książkowej.

— Według jakiego „klucza” będzie formowana tegoroczna ekspozycja?

— Jest kilka kryteriów. Pierwsze — to utwory oryginalnej litewskiej literatury pięknej. Będzie również dział literatury dla szkół i nauki. Zaprezentujemy także kilka wydawnictw artystycznych, w tym o Ciurlionisie (album w dziewięciu

językach, w tym — po polsku). Przedstawimy wydawnictwa turystyczne, literaturę społeczno-polityczną, historyczną.

— Wnioskuje z tego, że litewska ekspozycja będzie wielotematyczna.

— Tak. Ponadto zawieziemy do Warszawy również przekłady. Z okazji 200-lecia urodzin Adama Mickiewicza nasi wydawcy proponują kilka pozycji, poświęconych tej dacie.

— Jakie to będą edycje?

— Moje wydawnictwo wyda dwie książki, poświęcone Mickiewiczowi. Inne są w stadium przygotowania. Natomiast do Warszawy wieziemy te pozycje, które przetłumaczyliśmy z języka polskiego. Chcę pochwalić się, że kierowane przeze mnie wydawnictwo już wydało część pierwszą powieści Marii Dąbrowskiej „Noce i dnie”.

— W składzie delegacji litewskiej na Targach będą również twórcy dzieł literackich — pisarze.

— Podczas otwarcia Targów, 13 maja, wygłosi przemówienie przewodniczący Sejmu Vytautas Landsbergis, a w dzień później nasze wydawnictwo zaprezentuje jego książkę „M.K. Ciurlionis. Żodzio kūryba” (M.K. Ciurlionis. Tworzenie słowa), zaś „Vaga” — jego inną książkę „Lužis prie Baltijos” („Przełom nad Bałtykiem”). Spodziewamy się, że nazwisko autora przyciągnie wielu uczestników. Nadto udadzą się do Warszawy nasi literaci: Marcelijus Martinaitis, Sigita Geda, Vytautas Bložis, Kornelijus Platelis, Ričardas Gavelis, Algis Kalėda, Valentinas Sventickas, Nijolė Miliauskaitė, Rolandas Rastauskas i inni.

— Litewskiej wystawie będzie towarzyszył program kulturalny.

— Już 13 maja, podczas uroczystej inauguracji Targów, wystąpi orkiestra symfoniczna pod batutą Sauliusa Sondeckisa. Zagra pianistka Aldona Dvarionaitė. W programie artystycznym podczas Targów wystąpią również Veronika Pavilionienė i Petras Vyšniauskas (ten duet w ubiegłym roku wystąpił na Targach Książki w Lipsku). 7 maja planowane jest otwarcie wystawy fotograficznej Ony Pajedaitė „Śladami Adama Mickiewicza”, 11 maja zostanie zainaugurowana wystawa, poświęcona 450-leciu pierwszej li-

tewskiej książki „Katechizmu” Mażydasa, w dzień później — wystawa fotografii „Odrodzona Litwa”, obejmująca lata po ogłoszeniu niepodległości.

— Jakiego odzewu można spodziewać się po Warszawskich Targach Książki?

— Są dwa cele. Pierwszy — to „sprzedać” nasze oferty. Spodziewamy się, że ktoś zainteresuje się i kupi licencje na przekłady. Muszę przyznać, że z przekładami literatury litewskiej po 1990 roku sytuacja jest zła. Za granicą rzadko tłumaczą naszych autorów: w 1996 roku zostało przetłumaczonych osiem książek litewskich.

Cel drugi — kupić licencje na przekład na język litewski najlepszych utworów autorów zagranicznych. W 1997 roku wydano u nas około tysiąca tytułów przekładów z języków obcych. Zaznaczę, że 80 procent tych tytułów zostało odszukanych, zauważonych właśnie na Targach Książki.

— Oprócz pełnienia obowiązków prezydenta Stowarzyszenia Wydawców Litwy, jest Pan również dyrektorem Wydawnictwa Związku Pisarzy. Czy wśród książek, które przedstawi wydawnictwo w Warszawie, będzie jakiś „rodzynek” edytorski?

— Troszczymy się również o przekłady najlepszych utworów literatury innych krajów, w tym polskiej, wydaliśmy kilka pozycji. Mamy opracowany program wydawania literatury niemieckiej. Obecnie tworzymy taki program odnośnie literatury rosyjskiej. Natomiast jeżeli chodzi o „rodzynek” wydawniczy, który zawieziemy na targi do Warszawy, będzie to książka Normana Daviesa „Dievo žaizlas” („Boże igrysko”), historia Polski do 1795 roku (tom 1). Jest to dzieło znanego angielskiego autora na temat historii Polski i Litwy. Książka jest sponsorowana przez Fundację Otwartej Litwy (Sorossa). Na początku maja spodziewany jest pobyt Daviesa na Litwie; potem w obecności autora na Targach Książki ma nastąpić prezentacja w Warszawie.

— Dziękuję za rozmowę. Życzę litewskim wydawcom udanych kontaktów.

Podglądy

Bez podatków

Nie jeden się rozmarzy: jakie to dobre by było życie — co zarobię, wszystko moje! Ale w rozpacz by popadł nasz mądry rząd, niestrudzony parlament, chcąc uczyć szkoła, dzielna policja i jeszcze dzielniejsze wojsko. A kto by latał dziury w jezdni, leczyl chorowitych, dotował niedochochodowe zajęcia? Państwo? Wszak państwo to my, choć czasami rządzą oni. My, przeciętni, szarzy, statystyczni podatnicy.

Ponoć nie ma kraju, w którym nie narzekano by na podatki. Żałowanie do wydawania pieniędzy podatnika jest jednak niejednako, zaś w naszym regionie chyba najmniejsze. Przypomina to grę w kota i myszkę: jeden szuka, inni się chowają. Kot, niegdyś niedokarmiony, też apetyty miewa duże. Świadczą o tym ciągle podwyżki, ostatnio na benzynę — a co za tym idzie, praktycznie na wszystko. Prawda, zwiększenie cen wymuszone jest drogą do Europy, przypodobaniem się Unii. Jest tylko drobny mankament — nie podążają tym tropem zarobki — średnia wypada w granicach 150–200 dolarów miesięcznie.

Tymczasem podatki szaleją. VAT-em objęte są nawet dzieła sztuki, czego nie ma w wielu kra-

jach, na przykład w Polsce. To fatalnie odbija się na rozwoju ośrodków artystycznych, wytworzeniu rynku sztuki, prowadzi do pokątnych interesów. Chyba, że artysta-malarz ma inne zajęcie, powiedzmy, jest taksówkarzem. Twórca wykształcony, poszukujący, inaczej nie przeżyje.

Nieco lepiej sprawa się przedstawia z ulicznymi handlarzami obrazów. Zapłaciłeś 100 litów (tj. 25 dolarów) miesięcznie tytułem licencji — i możesz sprzedawać. Ile tylko dusza zapagnie. Prawda, jest wiele niedogodności — trudno o solidniejszy kontrakt, deszcz zmywa mniej jakościowe farby, niszczy landszafty i natury martwe, koniunktura określa warsztat — tu niebo bywa niebieskie, przyroda ma kolor zielony.

W tej sytuacji najlepiej wychodzą artyści-amatorzy „zaangażowani”. Ich aktywność — najlepiej podbudowana patriotyzmem — sprawia, że to właśnie oni najczęściej reprezentują... sztukę! Sprzedawane są ich malunki w wielu miejscach — w różnych placówkach i organizacjach, na jarmarkach i festynach, a są tacy, którzy w życiu nie zapłacili ani centa podatku od swych dochodów!

Choć swoją drogą — przyznajmy — artysta zawsze był w pozycji uprzywilejowanej. Szkoda, że nie każdy, nie zawsze ten najzdolniejszy.

Te przykłady stanowią ułamki z rzędu niewinnych niemal ciekawostek. Bez podatków prosperuje doskonale rozbudowana „szara strefa”. „Bezrobotny” znajomy (tak nie do końca, bo na papierach ma etat stróża) na brak zajęć nie narzeka. Zanijając zarobkowo średnią statystyczną, jest na górnym poziomie zamożności i zarabia tyle, co pięciu wybitnych profesorów razem bądź jeden przeciętny biznesmen. Są tacy, którzy „na czarno” utrzymują niemałe moce produkcyjne. Ale tu wkraczamy już do zakresu spraw, które ściągają paragraf — powracam więc do niewinnej codzienności. Pocziwy, pracowity obywatel, doświadczony stolarz bądź hydraulik — mimo że jest firm od groma — całkiem nieźle wyjdzie na swoim, pracując na słowo honoru, a niektórzy i zasiłkiem dla bezrobotnego nie wzgardzi.

Tymczasem tęgie głowy rządowe myślą: co by tu jeszcze opodatkować. Kto płaci i tak będzie musiał zapłacić.

Tomasz Bończa